



poprosto

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE



Rys. Jerzy Cwiertnia

ARNOLD ŚLŪCKI

RÓWIEŚNIKOM NA NOWY ROK

Pamiętacie nas —
w drelchu wyblakłym,
na bok odstawiając karabin
z gruzów czyściłszy Marszałkowską.
Utkwił ostatni nabój
w karabinie odstawionym przed kłosem,
niczym w gardle wojny zgłuszony
krzyk ostatni.

Łomami w przymarzu kamienie
bijąc — wzywałam młodość,
lżąc skrzepłą na polczku
żegnaliśmy tych,
którzy musieli odejść.

Życie jest silniejsze od śmierci;
zadrzała śmiechu pierwsza salwa
w powietrzu gęstym od kurzu.
Zwał żelastwa runął o bruk
i mur obsunął się z trzaskiem —
wtedy nowy obraz miasta
z dymów się wynurzał.

Dziś chodzę wśród was ulicą,
opasaną rusztowań wstęgą,
kiedy do pracy idziecie pieszo,
lub w tramwaju wracacie tłoczonym...
Nowych gmachów napiera piękno
i w głowie wiersze układam,
z waszych urwanych rozmów,
z waszej radości potocznej.

Mrozi metal dłonie w dotyku,
sople lodu na budowie,
robotnicy nogami tupią,
zaczerwienione rozcierają uszy.
Niczym spawacz wspina się mostem
Nowy Rok o twarzy czerstwej,
wnet styczeń Wisłę nam oszklili
i budowę sniegiem przyproszy.

Kiedy dom w betonie stygnie,
gdy kielnia jest dłoni posłuszna,
kiedy słowo nadziei jest dźwiękiem,
czemuż dumą nie dzielić się słuszną!

10 lat to może być bardzo dużo i bardzo niewiele. Czy pamiętacie Nowy Rok sprzed dziesięciu lat? 1942 rok... najbutniejszy rok faszystowskiego zalewu, najbezczelniejszy, krwawy rok okupacyjnej nocy. Mecki hitlerowskiego gada wyciągnęły się wówczas po Leningrad i Moskwę.

A u nas było „GG“. Były bezsenne, pełne napięcia noce, groza zbliżająca się z tupotem podkutybutów i krzyk zamarły na ustach na odgłos kroków, które zatrzymały się pod naszymi drzwiami. W te straszne dni odchodzili nasi bliscy aby już nigdy nie wrócić, w te straszne dni jeden za drugim zatrzymywały się tragiczne transporty na bocznicach Oświęcimia, Majdanka, Treblinki. Włcha zdawała się szaleństwem. Naipiętniejszą bronią okupanta był strach. Bestia rozwydrzona w swą bezkarność pastwiła się nad bezwolną ofiarą.

I wówczas w otleńlani umęczenia i niewiary rodzi się nadzieja: w styczniu 1942 roku powstaje organizator walki — Polska Partia Robotnicza. Partia wskazuje dławionemu przez okupanta, oszukiwanemu przez emigracyjny rządlik ludowi jedyną, jasną drogę: walka! Bezkompromisowa walka w oddziałach partyzanckich, w oparciu o sojusz

z wielkim Związkiem Radzieckim, w szerokim froncie narodu. Wyzwolenie narodowe i społeczne — oto cel, który przyświecał pierwszym oddziałom Gwardistów, które na wezwanie Partii już w kilka miesięcy później wyruszyły w pole. Mało ich było początkowo, ale z niezłomnym hartem i wiarą nieśli na bagnietach wizję Polski wolnej, ludowej — Ojczyzny.

Rosły szeregi Gwardistów, rozszerzała się sieć dywersji na tyłach wroga. Lud skupiał się do walki, lud stawał pod broń. Bitwy pod Rzeczą, pod Gruszką, opanowanie KKO, cdwetowy atak na „Café Club“ znaczą bohaterką drogę Gwardii Ludowej, rozpalają walkę dywersyjną w kraju, powołują niektóre oddziały Batalionów Chłopskich i AK, które łamiąc zakazy swego kierownictwa przystępują do walki.

Dwa lata później Nowy Rok wita nowoutworzona Krajowa Rada Narodowa — władzę mas ludowych w jeszcze okupowanej ojczyźnie i popołana przez nią Armię Ludową.

Droga, którą prowadziła lud Polska Partia Robotnicza okazała się drogą zwycięstwa.

Różnie spotykaliśmy 1952 rok. Na gwarnej zabawie w wielkich, uroczystych salach Rotundy czy

Politechniki, w górskich schroniskach Zakopanego czy Szklarskiej Poręby, wśród kolorowego, hałaśliwego tłumu sportowców, lub wreszcie cicho i serdecznie w gronie najbliższych przyjaciół. Ale wszyscy obserwowaliśmy z równym napięciem wskazówki zegarów, kiedy już tylko sekundy dzieliły od północy i wszędzie usłyszeć można było podobne życzenia: najpierw te ogólne — „szczęśliwego!“, „dobrego!“, a potem wśród przyjaciół bardziej osobiste — zrobienia dyplomu, powodzenia w pierwszej pracy zawodowej, otrzymania asystentury, pobicia rekordów sportowych, założenia własnej rodziny.

Zyczenia, jakie sobie w noc noworoczną składamy są odbiciem naszej drogi życiowej, są wyrazem naszych dążeń i marzeń. Czego możemy się spodziewać po roku pięćdziesiątym drugim, do czego dążyć, jakie snuć na ten rok plany?... Wiemy: będzie to rok lepszy od poprzedniego a gorszy od tego, który po nim nastąpi.

Rok 1951 mamy za sobą. Był to rok wielkich, historycznych wydarzeń. Był to rok ostrej walki i zwycięskich, pokojowych batalii. Rok trwania agresji na Koreę i odradzenia Wehrmachtu, a równocześnie rok, w którym przeszło pół miliarda ludzi podpisało Apeł Pokoju, rok, w którym młodzież świata świę-

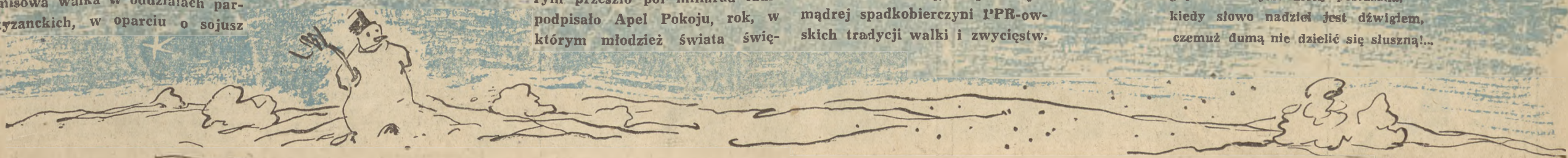
cila w Berlinie swój wielki Złot, rok, w którym Stalin dwukrotnie zabrał głos dając wszystkim obrońcom pokoju program walki i zwycięstwa. Był to również rok gigantycznych budowli komunizmu i rok w którym budzić się zaczęły ludy Iranu, Egiptu, Maroka, Iraku, Tunisu.

A u nas w kraju był to drugi rok sześciolatki. Tęgośmy popracowali ale też niezmiernie wiele dokonaliśmy. Wkraczamy teraz w trzeci rok — w półmetek planu, w półmetek socjalizmu.



I oto mija dziesięć lat od chwili powstania Polskiej Partii Robotniczej. Dziesięć lat, w których mieszczą się wieki dzielące nas od koszmaru okupacji, dziesięć krótkich lat, w ciągu których hasła wiodące pierwszych partyzantów — Gwardistów stały się celami narodu. Socjalizm, który im przyświecał — kładzie twardo swoje zręby sześciolatki.

Oto mamy znów Nowy Rok — 1952. Spotykaliśmy go radośnie i hucznie. Mamy prawo do dumy, mamy prawo do szerokiej, szumnej radości u progu tego roku. A za tę naszą dumę, za tę radość — nasza serdeczność i miłość Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wspaniałej i mądrej spadkobierczyni PPR-owskich tradycji walki i zwycięstw.





Prasa konspiracyjna PPR

W 10-lecie powstania Polskiej Partii Robotniczej

Partia wyzwolicielka narodu⁽¹⁾

W styczniu br. mija 10 rocznica powstania Polskiej Partii Robotniczej. Z tej okazji rozpoczynamy druk cyklu artykułów naświetlających pełną chlubę drogę walki PPR o wolność i socjalizm, od chwili jej powstania aż do zjednoczenia ruchu robotniczego.

Polska Partia Robotnicza powstała w styczniu 1942 r. Skupiła ona w swych szeregach najbardziej radykalne elementy naszego narodu. Jej trzon kierowniczy stanowili komuniści, byli członkowie Komunistycznej Partii Polski z bohaterem polskiej klasy robotniczej, niezłomnym i wypróbowanym bojownikiem SDKPiL i KPP towarzyszem Marcelim Nowotko na czele.

Podstawą ideologiczną Polskiej Partii Robotniczej była jedyna ideologia rewolucyjnego ruchu robotniczego: marksizm-leninizm.

Polska Partia Robotnicza budowała swe szeregi według leninowskich zasad budowy partii — stała się przodującym, zdyscyplinowanym, jednolitym, zorganizowanym oddziałem klasy robotniczej.

Wierna nauce Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina Polska Partia Robotnicza mogła wysunąć i konsekwentnie realizować trójjedyną hasło programowe:

Walka o wyzwolenie narodowe Polski w nierozdzielalnym powiązaniu z walką o wyzwolenie społeczne, kierowana przez klasę robotniczą, bezkompromisowa walka z okupantem,

powiązanie walki o wyzwolenie narodowe i społeczne z walką Związku Radzieckiego przeciwko faszyzmowi.

Polska Partia Robotnicza była pierwszą i jedyną partią, która organizowała walkę narodowo-wyzwoleńczą przeciwko hitlerowskiemu na-

jeźdźcy, mobilizowała szeroki front narodowy do tej walki, stanęła na jej czele. W pierwszej odezwie do robotników, chłopów i inteligencji, wydanej w styczniu 1942 r. PPR nawoływała:



Marcell Nowotko

regach walczyć będzie zespólna i zwróciła klasa robotnicza...

Musi to być partia klasy robotniczej, która zawsze i wszędzie broni interesów mas pracujących i walczy o ich ostateczne wyzwolenie spod



Paweł Flinder

„W tej decydującej chwili przed całym narodem staje zagadnienie zjednoczenia wszystkich sił do walki z okupantem na śmierć i życie, zadanie utworzenia FRONTU NARODOWEGO DO WALKI O WOLNĄ NIEPODLEGŁĄ POLSKĘ. Taki Front Narodowy, Front Narodowy bez zdrajców i kapitalistów może być urzeczywistniony i zwycięży tylko wtedy, kiedy w jego pierwszych sze-

żarnia kapitalizmu, partia robotnicza związana tysiącami nieci z życiem, losami i przyszłością własnego narodu...

Polska Partia Robotnicza nawołuje wszystkich, którym droga jest niepodległość i wolność narodu polskiego do tworzenia i wzmocnienia wspólnego frontu i do nieprzejednanej walki z niemieckim najeźdźcą faszystowskim...

Należy wszelkimi środkami dezorganizować bazy i siłę zbrojną naszego wroga na jego tyłach: udaremniać przewóz hitlerowskich wojsk i sprzętu wojennego niszczyć mosty, wykołując pociągi, podpalając cysterny i składy wojskowe okupanta, sabotaż wszelkimi sposobami produkcję broni i amunicji oraz wszystko, co ma służyć na opatrzenie armii hitlerowskiej. Twórcze oddziały partyzanckie. Niech drugi front powstanie na tyłach armii hitlerowskiej...

MEODZIEŻY POLSKA, bądź godna naszych dawnych przodków, wielkich patriotów naszej Ojczyzny. Ani jeden młody patriota, ani jedna patriotka polska nie pozwoli się wywieźć w głąb Niemiec. Ani jeden młody Polak nie pozwoli się użyć na narzędzie w zbójcekim napadzie na Związek Radziecki...

Miał to miejsce wtedy, kiedy „rząd” londyński, jego delegatura w kraju, dowództwo AK nawoływało do stania „z bronią u nogi”, realizowało taktykę „walki ograniczonej” a tym samym usiłowało sparaliżować bojowość narodu, udaremnić jego gorące pragnienie walki, usiłowało poddać naród najeźdźcy hitlerowskiemu.

Oto do czego nawoływał „Biuletyn Informacyjny” z 20.III 1941 r. „Skoro już nie jest u nas naszej możliwości uchronić się od ciosu należy traktować klęskę mającego nas spotkać wysiedlenia, wywieżenia czy aresztowania tak jak traktuje się możliwość śmiertelnego wypadku na skutek spadającej z góry cegły — mianowicie nie należy o tym myśleć... trzeba to nasze życie traktować tak, jak coś zwykłego, codziennego, na długo normalnego”.

„Jedyna forma walki — to bierny opór i żółć” — oto hasło głoszone przez polską burżuazję w chwili, kiedy naród nasz był wykrwawiony przez zbira hitlerowskiego, kiedy mordowano miliony Polaków, kiedy niemieccy faszysty burzyli nasze miasta i wieś, rabowali nasz majątek narodowy, przekształcili nasz naród w bydlę robotcze.

Jakie były przyczyny tego? Dlaczego burżuazja, jej partie, jej agencje w ruchu robotniczym nawoływały do bierności?

Masy ludowe Polski poznały w 1939 roku prawdziwe oblicze rządów sanacyjnych, masy ludowe gorzko zapłaciły za skutki tych rządów. Reakcja zdawała sobie sprawę z tego, że masy pracujące kierowane przez klasę robotniczą zechcą zdecydowanie położyć kres rządów obszarńków i

kapitałistów i wziąć władzę w swoje ręce. Nic dobrego nie wrożyło polskiej burżuazji wyzwolenie Polski przez Armię Radziecką. Rozumiała ona doskonale, że przyczyni się do znacznego zaktywizowania ruchu rewolucyjnego, że masy ludowe nie zechcą już dopuścić do rządów bankrutów i grabarzy „wrześniowych”.

Burżuazja polska i jej agencje nie chciały zwycięstwa Związku Radzieckiego nad hitleryzmem, usiłując wszelkimi środkami odwieść naród polski od walki z okupantem, by tym samym nie osłabił frontu hitlerowskiego przeciwko Związkowi Radzieckiemu.

Wydawnictwa reakcji piszą o tym otwarcie, kiedy w maju 1942 r. pierwszy oddział Gwardii Ludowej wystąpił do walki przeciwko okupantowi „Biuletyn Informacyjny” nawoływał:

„Popieranie dywersji sowieckiej byłoby zbrodnią i głupotą polityczną. Przyłączenie się do oddziałów sowieckich jest zdradą kraju”.

Organ londyńskiego Stronnictwa Ludowego „Przez walkę do zwycięstwa” z dnia 10.X. 1943 r. pisze:

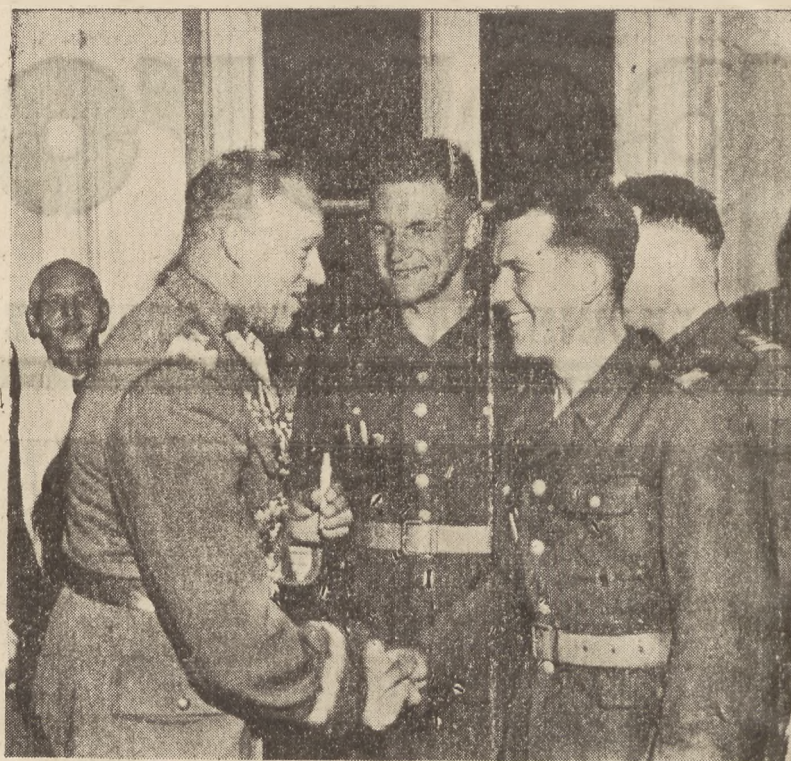
„Udział Polaka w politycznej lub wojskowej dywersji na rzecz Rosji byłby zdradą Narodu i Państwa Polskiego podobnie jak zdradą była i jest akcja volksdeutschów”.

Reakcja polska na rozkaz swych anglo-amerykańskich mocodawców skupiała swe siły dla zdławienia rewolucji, dla zagarnięcia władzy w swoje ręce, dla wywołania bratobójczej rzezi.

Przygotowywała się ona skrupulatnie do tego aktu. Liczne procesy kierownictwa zbrodniczych ugrupowań z okresu okupacji naocznie udowodniły całą okhyde taktyki t. zw. „prorządowych” partii, które nie cofały się przed żadną zbrodnią, by zdławić i ubezwładnić rozrastający się i cieszący się coraz większym zaufaniem w masach ruch walki o wyzwolenie narodowe i społeczne. Reakcja — od WRN-u do NSZ-u skupiała wszystkie swoje siły do walki z PPR, mordowała jej działaczy, współpracowała z Gestapo w likwidowaniu jej aktywistów, dopuszczała się najohydniejszych zbrodni wobec narodu polskiego, tylko w imię tego, by nie dopuścić do prawdziwego wyzwolenia naszego narodu.

Ignacy Waniewicz

Budowniczy Polski Ludowej Konstanty Rokossowski



Z radością i dumą przyjęliśmy wiadomość o odznaczeniu Marszałka Polski, naszego ukochanego towarzysza Rokossowskiego z okazji 55-lecia Jego urodzin najwyższym odznaczeniem Ojczyzny — orderem „Budowniczych Polski Ludowej”.

Z całego serca gratulujemy Mu tego wielkiego zaszczytu i życzymy wiele, wiele lat zdrowia.

Z imieniem towarzysza Rokossowskiego ściśle związane jest największe w historii zwycięstwo ludzkości, zwycięstwo nad faszyzmem. Z imieniem Jego ściśle związane jest pokonanie zbrodniarzy — pretendentów do panowania nad światem.

Wielki syn Polski — Konstanty Rokossowski był jednym z najbliższych pomocników Józefa Stalina w olbrzymim dziele rozgromienia faszyzmu.

Imię towarzysza Rokossowskiego zna i miłuje cała postępową ludność. O towarzyszu Rokossowskim opowiadają radzieckie powieści i filmy, obrazy i sztuki teatralne.

Dziś człowiek ten stoi na czele naszego wojska strzegącego naszych granic i rewolucyjnych zdobyczy,

stojącego obok Armii Radzieckiej na straży pokoju na całym świecie.

Jesteśmy niezmiennie dumni z tego, że warszawski robotnik Konstanty Rokossowski — uczeń wielkiego Stalina, jeden z najbardziej umiłowanych przez lud radziecki przywódców Armii Radzieckiej, człowiek, którego imię wejdzie do historii jako jednego z największych, stalowskich dowódców wojskowych, dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego — dowodzi naszym wojskiem, jest jednym z kierowników naszej partii, jest ministrem Rządu Ludowej Polski.

Ukochany nasz towarzyszu Rokossowski! Wasze życie jest dla nas przepięknym przykładem wiernego służby dla Ojczyzny, klasy robotniczej, partii. Wasze życie odzwierciedla najwspanialsze, bo bolszewickie, cechy człowieka — proletariacki internacjonalizm, prawdziwy patriotyzm, nieugiętość, odwagę i bohaterstwo w walce o sprawę mas pracujących, o sprawę Polski, o sprawę pokoju na całym świecie.

Na Was będziemy się wzorować budując swoje własne życie. Za to Was serdecznie kochamy i czcimy.

Nowe drogi

Wszyscy czytamy „Trybunę Ludu”. Wielu z nas czyta „Trybunę Wolności”. Wydaje się jednak, że etosunek do „Nowych Drog” ma w praktyce nieco zbyt deklaratoryjny charakter. Wszyscy zgadzamy się z tym, że Nowe Drogi są niezbędnym i niezawodnym pomocnikiem każdego studenta w jego pracy nad koniecznym pogłębieniem swojej świadomości politycznej. Ale — bądźmy szczerzy — ilu z nas potrafi konsekwentnie realizować wnioski stąd płynące?

*

Ostatni, wrześniowo-październikowy numer 5 (23) „Nowych Drog” otwiera artykuł towarzysza Bolesława Bieruta: „O pokój, demokrację i socjalizm”. (Publikowany uprzednio w „O trwałym pokój, o demokrację ludową” i w „Trybunie Ludu”).

Numer 5 „Nowych Drog” uzbraja nas do mającej się niebawem rozpocząć ogólnonarodowej dyskusji nad projektem Konstytucji Polski Ludowej. „Konstytucja Polski Ludowej” — pisze tow. Franciszek Fiedler w artykule pt. „W przededniu historycznego aktu” — będzie wiernym odbiciem naszych wielkich zdobyczy i istniejących stosunków społecznych, które powstały w wyniku wywłaszczenia obszarńków i likwidacji kapitalistycznego systemu gospodarstwa narodowego, zniesienia prywatnej własności środków produkcji w wielkim i średnim przemysłu, nacjonalizacji tego przemysłu, banków, środków transportu itd., będzie odbiciem naszej walki o całkowite zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka, o zbudowanie Polski Socjalistycznej”.

Zagadnieniom konstytucyjnym poświęconych jest także kilka dalszych artykułów — tow. Stefan Jedrychowski w artykule pt. „Konstytucja Polski przedwrześniowej” analizuje dwie ustawy konstytucyjne Polski burżuazyjno - obszarńczej, a mianowicie pseudo - demokratyczną konstytucję z roku 1921 tzw. „Marcową” i faszystowską konstytucję z roku 1935 tzw. „Kwietniową” wskazując, że mimo różnic obie one utrzymywały w Polsce rządy burżuazji i obszarńków. Zagadnieniom Polski przedwrześniowej poświęcony jest także artykuł Karola Laptera pt. „Antypolska polityka amerykańskiego imperializmu w pierwszych latach II Rzeczypospolitej”.

Podstawowe znaczenie ma artykuł A. Sobolewa (tłum. z „Bolsze-

wika”) pt. „Demokracja Ludowa jako forma politycznej organizacji społeczeństwa”. Praca Sobolewa jest próbą nowego oświetlenia zagadnienia geny państwa demokracji ludowej. Sobolew wskazuje, że treść klasowa państwa demokracji ludowej zmienia się w zależności od etapu. W pierwszym etapie — etapie rewolucji agrarnej, antyfeudalnej i antyimperialistycznej — jest to coś w rodzaju dyktatury klasy robotniczej i chłopstwa przy kierownictwie roli klasy robotniczej. Etap drugi zaś — to etap ustanowienia dyktatury klasy robotniczej.

Zagadnienie praw i swobód obywatelskich w państwie burżuazyjnym i socjalistycznym omawia Victor Leduc w artykule (tłum. z „Nouvelle Critique”): „Ich wolność i nasza wolność”. Cykl artykułów związanych z problematyką konstytucji zamyka obszerna recenzja Kazimierza Biskupskiego o podręczniku „Polskie prawo państwowe” St. Rozmaryna i samokrytyczny list do redakcji St. Rozmaryna w sprawie tejże recenzji.

Osobną pozycję w numerze zajmują artykuły Z. Zemanowej pt. „Wyższe uczelnie w walce o nowe kadry”. Artykuł ten powinien stać się przedmiotem szczególnych studiów całego aktywnego studentu. Tow. Zemanowska trafnie wskazuje w nim na szereg poważnych braków w pracy wyższych uczelni oraz organizacji partyjnych i zetempowskich na wyższych uczelniach. Zwłaszcza trafnie są uwagi pod adresem rektoratu i dziekanatów, które nie zawsze czują się dostatecznie odpowiedzialne za wyniki pracy studentów, nie znają młodzieży, nie kierują pracą wychowawczą personelu naukowego. Niemniej słuszną jest krytyka niektórych organizacji partyjnych oraz ZMP. Aktyw partyjny i zetempowski niedostatecznie jeszcze rozumie, że najlepszym argumentem mobilizującym ogół studentów do walki o lepsze wyniki w nauce — są dobre wyniki samych aktywistów. Tow. Zemanowska wskazuje także na niedostateczne zainteresowanie się sprawą wyników w nauce ze strony ZG ZMP (m.in. na brak należytej opieki nad „POPROSTU”) oraz na ostre objawy biurokratyzmu i niewłaściwy styl pracy w części aparatu Ministerstwa Szkół Wyższych.

Wreszcie wspomnieć trzeba artykuł M. Pohorille pt. „O antagonizmy i nieantagonizmy społecznych sprzecznościach między miastem a wsią”, bogaty w materiał teoretyczny i niezwykle aktualny na obecnym etapie walki klasowej, niezbędny zaś dla każdego z coraz liczniejszych studentów, którzy biorą udział w wielkiej akcji łączności ze wsią.

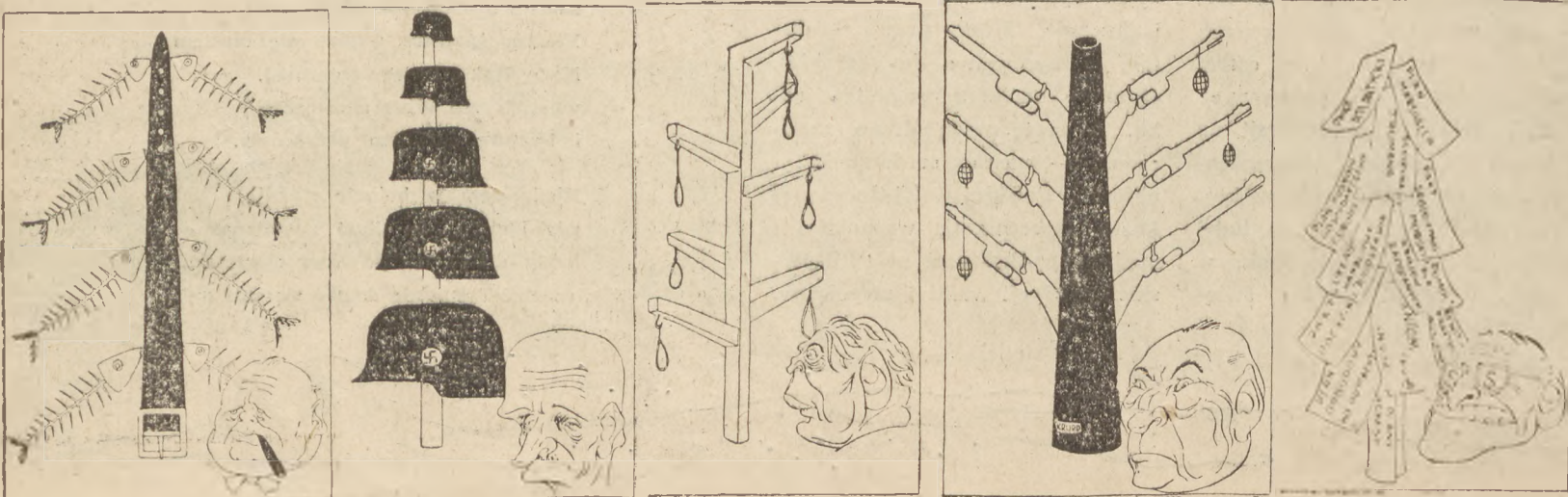
Czy wiesz, że w numerze 39 (162) „Poprostu” z dnia 13.XII.51 r. ogłoszona została ankieta pod hasłem: Każdy student współredaktorem „Poprostu”?

PRZYPOMINAMY PYTANIA ANKIETY:

1. Co ci się najbardziej podoba, a co nie podoba w „Poproście”?
2. Jakie zagadnienia życia studentckiego są twoim zdaniem niedostatecznie naświetlane w piśmie?
3. Który artykuł (reportaż, korespondencja, felieton itp.) zamieszczony w b. r. akademickim najbardziej ci się podobał i dlaczego?
4. Jakiego działu należałoby zmienić, usunąć, wprowadzić?
5. Czy zadowolona ci ilość i jakość satyry, humoru zamieszczanych w „Poproście”? (uzasadnij).
6. Jakiego artykułu, o czym, jak opracowane widziałbyś najchętniej w dziale naukowym?
7. ...w dziale kulturalnym?...
8. politycznym?...
9. i sportowym?
10. Jakiego problemu wymagałyby przedyskutowania przez czytelników na łamach „Poprostu”?
11. Jak „Poproście” pomaga ci w nauce i twoim życiu? Napisz o tym na podstawie konkretnych przykładów.
12. Czy docierają do ciebie egzemplarze Biblioteczki Naukowej „POPROSTU” i Zeszyty Spółeczno - Naukowe „POPROSTU”? Czy odpowiada ci problematyka Biblioteczki i Zeszytów i jakie są twoje postulaty wobec nich?
13. Która forma doręczania „Poprostu” najbardziej ci odpowiada? (różne są te formy: prenumerata indywidualna, zlecona przez urząd pocztowy, prenumerata zbiorowa tzw. zakładowa, kół portaż organizacyjny, zakup w kiosku „Ruchu”). Która z form wydaje ci się najbardziej właściwa i skuteczna? (uzasadnij).

Odpowiedzieć można na dowolną ilość pytań. Wśród uczestników ankiety rozlosowane zostaną liczne nagrody książkowe. Odpowiedzi należy kierować na adres: Redakcja „Poprostu”, Warszawa 18, ul. Wiejska 17 z hasłem na kopercie: „Ankieta” w terminie do dnia 15 stycznia 1952 r.

CHOINKI PODŻEGACZY WOJENNYCH



O ROK BLIŻEJ SOCJALIZMU

1951

31
GRUDZIEŃ

1951 rok już poza nami. Nie straciliśmy tego roku. Był to rok nowych zwycięstw, drugi rok naszej sześciolatki, drugi rok socjalistycznego budownictwa. Cały naród ogarnięty twórczym niepokojem gorączkowej roboty, natchniony żarliwą świadomością jej sensu — budował...

Wiedzieliśmy: najważniejszy przemysł. Wszak maszynami odwracać będziemy skiby naszych urodzajów. Wszak dzięki maszynom do nowych, przestrzennych, widnych i jasnych będziemy się wprowadzać mieszkań. Wszak dzięki rozwojowi naszego przemysłu jeszcze lepiej będziemy się ubierać i kulturalniej żyć. To nam gwarantuje socjalizm.

Patrzmy na Kraj Rad. Uczymy się od ludzi radzieckich, korzystamy z ich bezinteresownej pomocy, z radzieckiej nauki i techniki, radzieckich maszyn i urządzeń. Nie mówiono nam „najpierw zapłaćcie“, nie zasłaniano się patentem, nie domagano się udziałów. Bezinteresowna i przyjacielska była ta pomoc. Gdzież znaleźć równie wiernego przyjaciela?...

I oto zadymiły kminy Częstochoy, rozżarzyły się marteny „Kościszki“, rozdudniły taśmy montażowe Żerania i Lublina. Na potężne turbiny elektrowni Dycho-wskiej naparły masy wód, a w kombinacie bawełnianym w Piotrkowie szpule tkal-nicze nawinęły pierwszy motek przędzy. Śląski węgiel taśmami pocął spływać w otwarte luki statków zakotwiczonych u szczecińskiego nabrzeża. Byliśmy oczarowani wielkością własnych czynów. Mówiliśmy: „po raz pierwszy w Polsce“. Często uzupełnialiśmy: „...największy w Europie“. Uzasadniona była nasza duma. Budowaliśmy rzeczy, które w swej treści i w swej skali nie miały u nas precedensu. Pokusili-smy się o produkcję samochodów osobowych, z labo-ratoryjnych doświadczeń chemicznych przeskoczyli-smy na Wizów, na fabrykację kwasu siarkowego w Gorzowie sztuczne włókno zaczęliśmy wytwarzać...

My — to znaczy cały naród polski. Naród, który w procesie tego budownictwa dojrzał, zmężniał, usa-modzielił się i przestał ostatecznie być zależny od atlantyckiego „samarytanina“, który „ratując“ — dobija.

Trudno było, to prawda. Nie opływaliśmy w dostatki. W pocie czoła nabieraliśmy sprawności ręki, w żmudnych studiach celności myśli. Szturmowaliśmy najwyższe szczyty współczesnej techniki i nauki, wspierani przez radzieckich towarzyszy. Ła-maliśmy zaciekle opór wrogów.

Wśród budowniczych było już wielu absolwentów naszych uczelni. Odeszli do produkcji, podczas gdy zastąpili ich w tym roku jeszcze liczniejsze rzesze pierwszo-roczników; niejedną z nich przyszedł na uczelnię w sławie przodownika od warsztatu czy pług.

...Szczecin, Wrocław, Olsztyn, Łódź, Lublin, Zabrze i wiele innych miejscowo-ści — oto tam budujemy dla nich własne miasteczka akademickie.

...Oddaliśmy do użytku pierwsze obiekty sztandarowej inwestycji sześciolatki wyższego szkolnictwa — Politechniki Śląskiej im. Pstrowskiego w Gliwicach...

...Rozbudowywaliśmy potężne pawilony AGH w Krakowie, oddając w 1951 roku dwa gmachy uczelniane i halę maszyn.

...W tym roku wreszcie przywróciliśmy klasyczne piękno zabytkowym uczelniom stolicy i zharmonizowaliśmy z nimi architekturę nowych gmachów.

Przyszłe kadry otrzymały 500000 metrów sześciennych odbudowanej i zbudowa-nej powierzchni nowych gmachów. Znalazło w nich miejsce 11 tysięcy studentów.

Mieli gdzie się uczyć nasi studenci. Mieli i mogli. Wszędzie tam, gdzie były uczelnie, gdzie powstawały nowe, budowano nowe domy akademickie.

Postawiliśmy więc w ciągu roku dalszych 17 do-mów akademickich dla 5.500 studentów Warszawy, Lublina, Gdańska, Wrocławia, Krakowa, Łodzi... Na-si koledzy ze Szczecina zamieszkali w nowym osie-dlu akademickim na 1.700 miejsc.

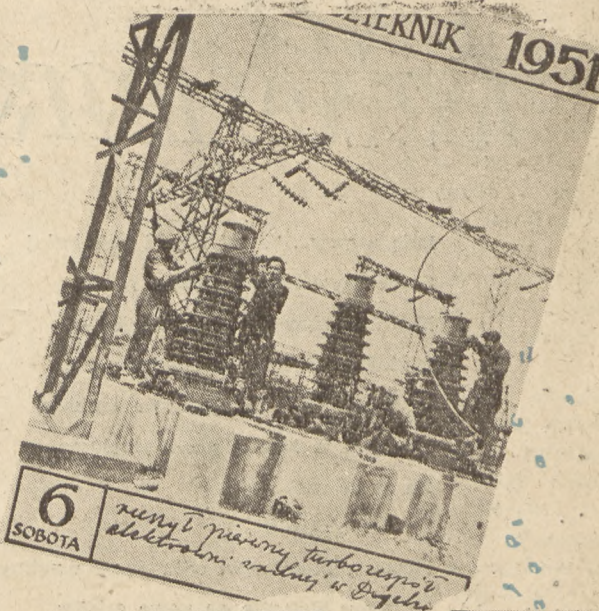
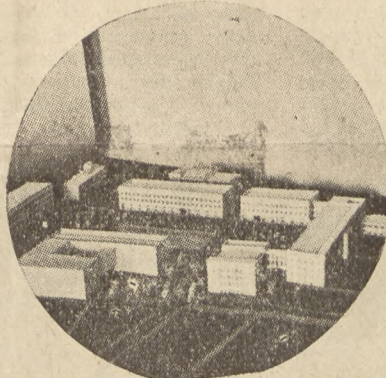
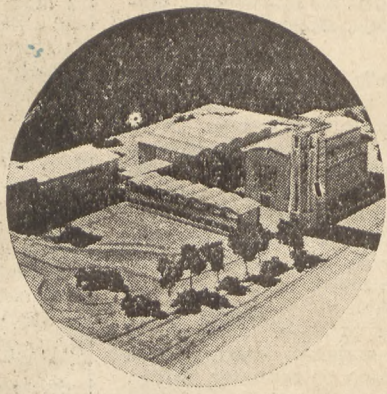
Budowaliśmy to, co nam pozwoli szybciej dostar-czyć kadr dla najpilniejszych potrzeb Planu Sześci-oletniego. Rozbudowując Akademię Górniczo-Hutni-czą w Krakowie i Politechnikę Gliwicką myśleliśmy o Nowej Hucie i kopalniach Śląska; kładąc mury Gdańskiej AM widzieliśmy przed sobą tysiące przyszłych wiejskich ośrodków zdrowia i am-bulatoriów. Powołując do życia uczelnie pedagogicz-ne myśleliśmy również o tym milionie wydartych analfabetyzmowi ludzi, którym trzeba będzie dać jeszcze szersze spojrzenie na świat i życie.

Wiedzieliśmy, że jesteśmy potrzebni. Do wysiłku myśli i doświadczenia dodawa-liliśmy żarliwość swej miłości do Ojczyzny. Partii i Rządu, świadomość swej przyna-leżności do całego narodu i poczucie odpowiedzialności za przyszłość jaką będziemy tworzyć.

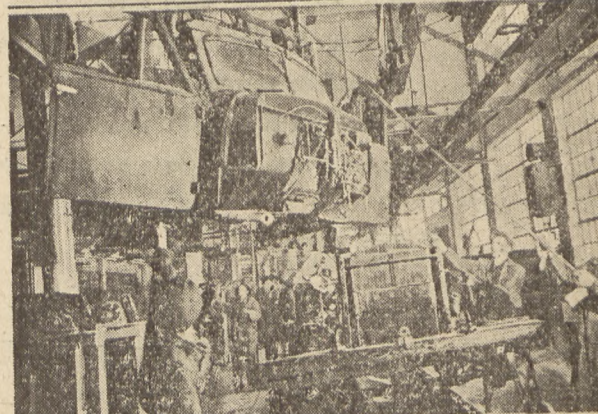
Co dzień, co godzinę prawie szły zwycięskie komunikaty z placu Wielkiej Budowy. Wielki krok zrobili naprzód. Usłyszeliśmy oddech przyszłości. Jeszcze bliższe, bardziej namacalne stało się dla nas socjalistyczne blisko.

Musimy jeszcze prędzej — koledzy! Obowiązuje nas zwiększone tempo. Czekają nas jeszcze większe zadania i jeszcze większa praca. W dalszym ciągu oczekują nas Nowa Huta, Warszawska MDM i metro, spółdzielnie produkcyjne i świetlice, sale szkolne i gabinety naukowe. Potrzebujemy więcej fachowców, by szybciej wzrastała produkcja naszych kopalń, fabryk, hut, aby zdrowsi i mądrzejsi byli ludzie i aby wszystkim dobrze było. Czekają na nas fabryki i szpitale, szkoły i laboratoria. Wszak i od nas zależy, jak prędko zbudujemy socjalizm.

Przed terminem kończymy zazwyczaj wszystkie nasze powojenne lata. Skracamy kadencję każdego naszego roku, każdy poprzedni wydzierał swojemu następcy nie-mało zasług. Rok 1951 wydarł rokowi 1952 Żerania i cukrownię Sokołowską, piec „B“ huty Kościszki i wiele innych równie potężnych obiektów. Niechże rok 1952 nie bę-dzie gorszy. Wiele zależy od nas. Nie wolno nam tracić ani jednego dnia, ani jednej go-dziny nauki. Przyjdzie nowy rok 1953. Trzeba będzie robić końcoworoczny obra-chunek. Uczmy się i pracujmy tak, abyśmy mogli sobie powiedzieć, że nie zmarnowa-liliśmy na próżno również i trzeciego roku Planu Sześcioletniego.



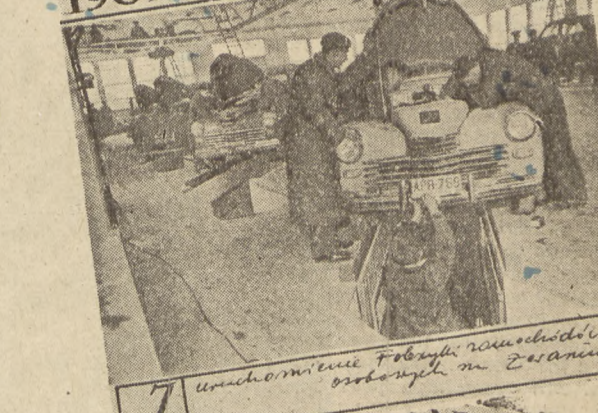
1951 LISTOPAD 1951



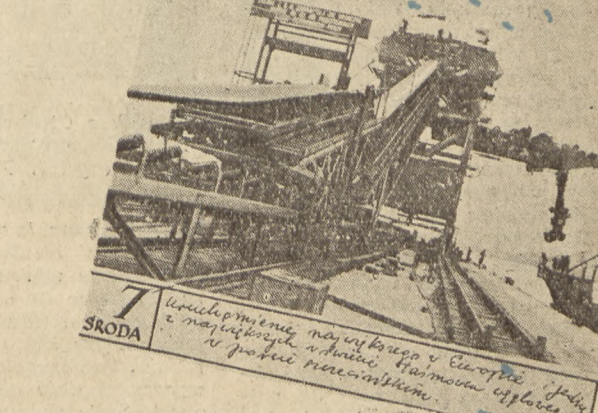
1951 LISTOPAD 1951



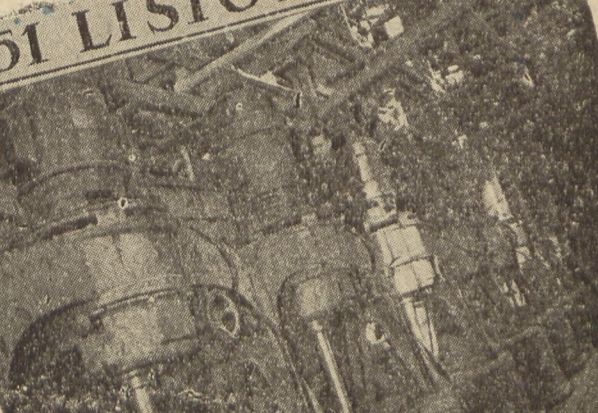
1951 LISTOPAD 1951



1951 LISTOPAD 1951



1951 LISTOPAD 1951

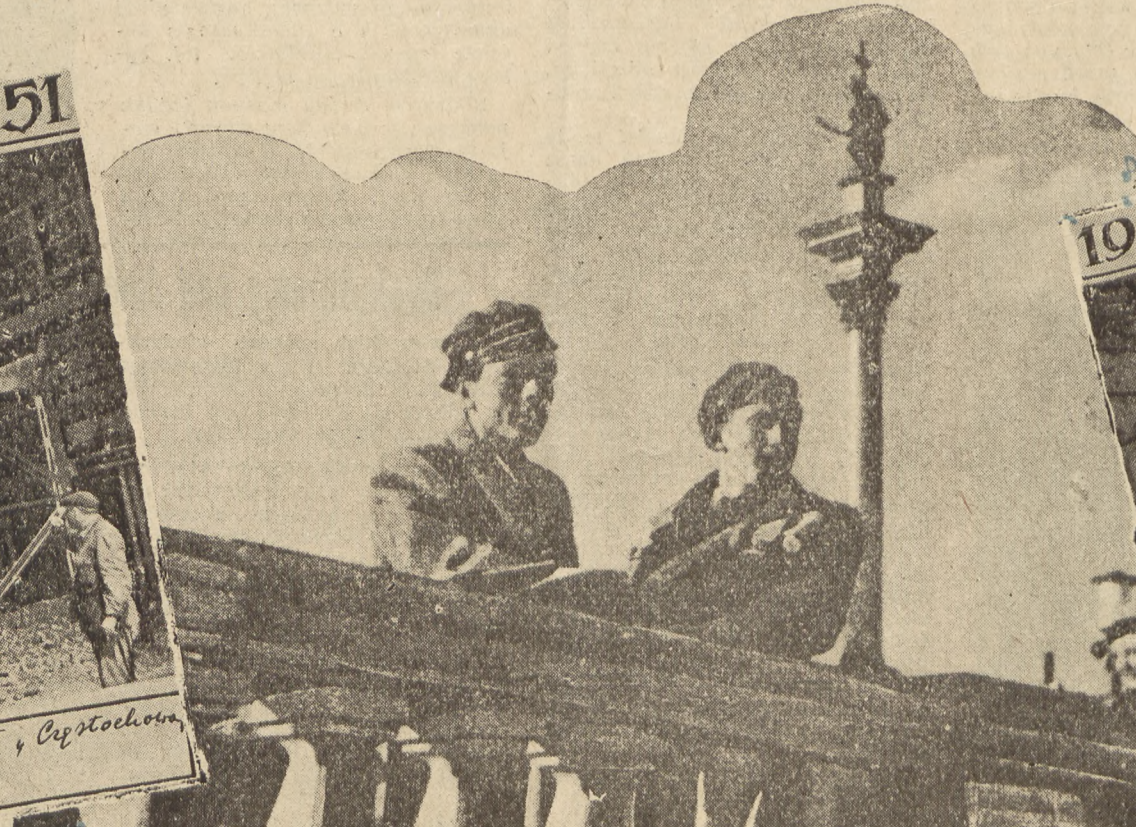


1951 LISTOPAD 1951

1951 LISTOPAD 1951

1951 LISTOPAD 1951

1951 LISTOPAD 1951



1951 CZERWIEC 1951



1951 CZERWIEC 1951



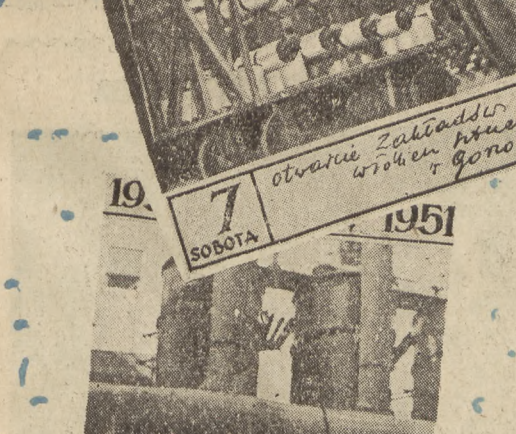
1951 CZERWIEC 1951



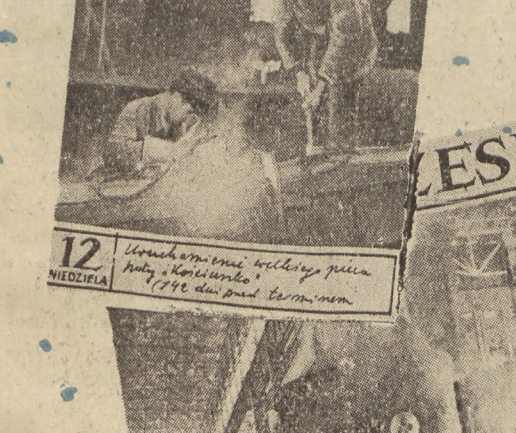
1951 CZERWIEC 1951



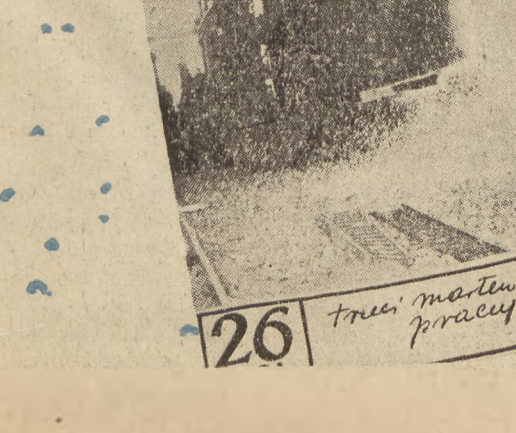
1951 CZERWIEC 1951



1951 CZERWIEC 1951



1951 CZERWIEC 1951



1951 CZERWIEC 1951

Na NOWY ROK

Biją zegary... W tej chwili podniosłej
Serce się z sercem jednocy.
Nad śnieżnym obrusem Rosji —
Wyżej toast nasz noworoczny.
Wypijmy za trud, za nowe turbiny,
Za drogi w brzask przez przełęcz,
Za nowe spotkania,
Za nowe głębiny,
Które w atomowym odkryjemy wnętrzu;
Z: nowe budowle, za nowe osiedle,
Za dzieci, które na świat przyjdą,
Za biesiady przy stole obiednim,
Za nowy urodzaj, za jabłoń rozkwitłą,
Za gwiazdę nowoodkrytą...
I tylko Jeden wyjątek, przyjaciele —
Za starą miłość wychył swój kielich.

Przełożył ARNOLD SŁUCKI

Grudzień, 1946.

Scenariusz Pierre Chenal wg powieści Gabriela Chevalier. Reż. Pierre Chenal, zdjęcia Robert Le Febvre, muzyka Henri Sauguet, prod., "Cinéma productions" 1947, czas trwania 93 min.

*

W roku 1875 Zgromadzenie Narodowe większością jednego głosu proklamowało powstanie III Republiki Francuskiej, republiki mieszczaństwa, rentierów i kapitalistów, obywateli i bogatego chłopstwa, republiki Clochemerle.

Bo czym jest w istocie mała miejscina Clochemerle w Burgundii jak nie ową kroplą wody, w której skupia się i odbija obraz całej republiki? Film o Clochemerle jest groteską ośmieszającą nie tylko księdza Ponosse, burmistrza Piechut, ministra Burdillat, dewotkę Putę i baronową de Courtébichle, ale wraz z nimi całą rentierską, burżuazyjną Francję z jej republikanizmem, z jej „demokracją”, i z jej liberalnymi reformatorami.

„Skandal w Clochemerle” to satyra ostra, nie cofająca się przed niczym. Przed okiem obiektywu filmowego nie zdołają się ukryć nie tylko śmieszności prowincjonalnych urzędników, drobnych bourgeois i ich małżonek oraz zasuszonych bigotek. Film ośmiela się pokazać od podszewki mochnych tego świata, burżuazyjnych ministrów i generałów a wraz z nimi namiestników stolicy piotrowej w rolach zgola nieoczekiwanych; minister załatwia z całą powagą sprawę szaletu publicznego w prowincjonalnej miejscinie, biskup zręcznie snuje nić politycznej intrygi, a proboszcz... usłużnie otwiera drzwieczki samochodu pani baronowej.

Zacznijmy jednak od początku. Kiedy na jezioro rzucić kamień, fale tworzą na wodzie coraz większe, koncentryczne koła. Takim kamieniem rzuconym do zateęchłego bajorka małej miejsciny był „wspaniały i godny podziwu” czyn reformatorski — wybudowanie szaletu publicznego na głównym placu miasteczka na vis á vis kościoła. Ten szalec — podstawowy rekwizyt filmu nie znalazł się w nim przypadkowo. Właśnie fakt, że liberalowie i republikanie z szynku Torbayona nazywają go „symbolem postępu”, uosobieniem szczytnych hasel równości, wolności i braterstwa, a z drugiej strony baronowa, kler, dewotki i ich zwolennicy widzą w tym urządzeniu użyteczności publicznej polityczną prowokację i obraz moralności publicznej, ba, nągawanie się z religii i kościoła, jest niezwykle charakterystyczny dla filmu. To nadaje specyficzny ton wszy-



Przy buteleczce burgunda ksiądz Ponosse i proboszcz sąsiedniej parafii gwarzą o sprawach swoich parafian i własnych ludzkich słabostkach.

KRZYSZTOF TEODOR TEOPPLITZ

Skandal w Republice Clochemerle

stkiem co się w filmie dzieje. Dzięki takiemu postawieniu sprawy udało się pokazać w krzywym zwierciadle groteski zarówno istotną wartość głoszonego przez obóz radykalny „postępu” jak i bezdenną głupotę i pruderię klerykalno-arystokratycznej reakcji, udało się postawić niej-

tem, jak to zwykle bywa w sprzeczkach rodzinnych (bo przecież nie ulega wątpliwości, że zagorzały reformator nauczyciel Tajardel to bliski krewny księdza Ponosse i pani Putę) kończy sprawę uroczystymi przeprosinami, rozdaniem Legii Honorowych i krzesła w senacie.



Ziomek z Clochemerle, minister III Republiki dekoruje orderem pierś zasłużonego reformatora, bojownika o postępy w stylu Clochemerle nauczyciela Tajardela. Scenie asystuje „śmietanka” miasta

ko znak równania między tymi dwoma obozami. Im dalej od rodzinnego Clochemerle wędruje sprawa pisuara, opierając się o kurie biskupią i gabinety ministrów a nawet niepokojąc premiera, który zrywa międzynarodową konferencję w Genewie, tym wyraźniej staje nam przed oczyma pożałowania godny obraz burżuazyjnej republiki, która najpierw wre i kipi skandalem w Clochemerle a po-

Na tym śmiałym, satyrycznym i demaskatorskim spojrzeniu na rzeczywistość polityczną Francji III Republiki, dla której zresztą nie zbrakłoby analogii we Francji dzisiejszej i innych państwach burżuazyjnej demokracji, polega główna załuga filmu Chenala i powieści Chevaliera, na podstawie której film został osnuty.

Załuga filmu jest również to, że stworzył on niezapomniany obraz małego miasteczka, znów nie tylko Clochemerle, ale wielu podobnych do Clochemerle miasteczek we Francji i poza jej granicami. Życie Clochemerle toczy się między kościołem, oberżą Torbayona, sklepem Toumignona i apteką Poilpharda. W tych wąskich granicach nawet młody amant ma jedynie do wyboru — albo być kochankiem pani Toumignona albo pani Torbayon, tertium non datur. Wśród tych krętych uliczek Clochemerle rozrastają się bujnie dzwawca, wynaturzenia urastające do rozmiarów symbolu rentierskiej Francji nierobów, której imperialistyczne stadium rozwoju Lenin nazywał „imperializmem lichwiarskim”. Siedząc w kinie śmiejemy się ze wszystkich dziwactw jakie wydał świat nierobów, właścicieli winnic, paszytów.

Atak na ciemnogród, na zabity de-skami pasożytniczy światek to niewątpliwa załuga „Skandalu w Clochemerle”.

Ale na tym sprawa się nie kończy. Widz ma prawo zapytać o „sprawiedliwych w Sodomie”, o tych, którzy

mi do cystern. Robili w nocy, ja ich obstawiałem i „Mańkut” z Koła. Ładunki były z opóźnieniem. Pociąg poszedł. Wyobraziłem sobie, jak to fuknęło w drodze i cieszyłem się na drugi dzień. Idę do tego Stefana. Pracujemy po sąsiedzku, zaprzyjaźniłem się z nim. On tak samo jak i ja nie poganiam z robotą, ale lubi wszystko dokładnie i żeby nie było wymęczone. Poszedłem i rozmawiałem tak i tak, o robocie, o tym, o owym. Chłopak mu się zesikał, więc go przewija, pokazuje, co za basatyk z tego małego, powiada sześć kilo dwadzieścia trzy deka. A tu ten chłopak, kiedy go tak przewracał, znowu — sik w górę jak fontanna i zmoczył mu kamizelkę. — Śmiejemy się. Zna jego aż się popłakała. „Widzisz — powiada — jaki mądry, nie przewracaj”. Mały też się śmieje, szczerzy jednego zęba.

Więc ja myślę sobie — a zrobiło mi się rażno na duszy, bo i ten maled i tamte cysterny, więc pytam: „a co ty, Stefciu, za los szykujesz dla twojego chłopaka? Co?” A on mówi: „No, on pójdzie do szkoły. Później go popchnę wyżej. Chciałbym, żeby skończył „Wawelberga”. Technik będzie — powiada — albo inżynier, jak nasz szef, kto wie.” Więc ja znowu: „A skąd ty na to pieniądze weźmiesz?” — pytam i uważanie z mańki go biorę, bo wiem, że jak przyjdzie socjalizm, uczyć będą za darmo. Na to on się zatroskał, znaczy, zaniemowił, a później gryzie wargi i powiada: „Roboty po wojnie będzie dużo. Będziemy, zobaczysz, Jacek, leżeli na trawie, a na żółwkach wypiszemy sobie ceny. Ile, znaczy, chcemy zarobić na godzinę, żeby nas po próżnicy nie budzili. Po każdej wojnie jest dużo roboty. A ja, jak mnie znasz, fachowiec jestem nie ostatni. Rysunki bez błędów czytam i sam kreślić potrafię plan ro-

boczy, jak wypadnie”. — Tak mi, rozumiecie chłopcy, klaruje, a ja już wiem, co będzie dalej i robię się smutny. Ale posłuchajcie — „Zarobię sporo” — powiada. Kiwam głową, a on myśli, że mu przytakuję cały czas. „Zaoszczędzimy. Zna moja jest gospodarna, ja nie piję. Chłopak będzie mały. Szkoła powszechna nic nie kosztuje, a zanim przyjdzie płacić za niego — ja już wtedy otworzę własny warsztat. Wezmę kilku chłopaków ze wsi, żeby placili mi za naukę rzemiosła, ze dwóch czeladzi, sam będę pracował na maszynach i popłynę. Chłopak mój, jeśli nawet nie weźmie po mnie warsztatu, będzie miał swój dobry warszatek chleba z szynką, a ja sprzedam warsztat, jak odłożę sobie trochę grosza, i z moją Anką zamieszkamy na stare lata w Pyrach, albo gdzie indziej pod Warszawą, wśród lasu. Chciałbym kupić mały domek z owocującym sadem. Chodź, pokażę ci pierwszą belkę na ten mój dom”. — Prowadzi mnie do sionki, wchodzi na taboret i z antresoli coś zdejmuje. Suport do tarczówki. Powiada: „Zauważ, suport nie jest zwykły, tylko kombinowany, tu — powiada — możesz zamocować piłę, a tu z boku jest uchwyt dla zamocowania wiertła. Będzie kombinowana maszyna, tarczówka i wiertarka za jednym zamachem. Tani kupięm, chociaż posła na to moja ślubna obrączka, co została mi jeszcze po ojcu.” I gadaj tu z takim. Sto lat będziesz go urabiał, a on pomyśli, żeś mu nieprzyjaćiel. On już wszystko z góry powiedział — na całe życie.

Twarz „Aleksandry” napłynęła powoli wyrazem groźnego namysłu. Umilkli wszyscy i chociaż wieczór uchwalo-no uczynić wesołym, nadęta banieczka radości pękła. Jacek spostrzegł, że to jego opowiadanie skruszyło wesołość i zagadał:

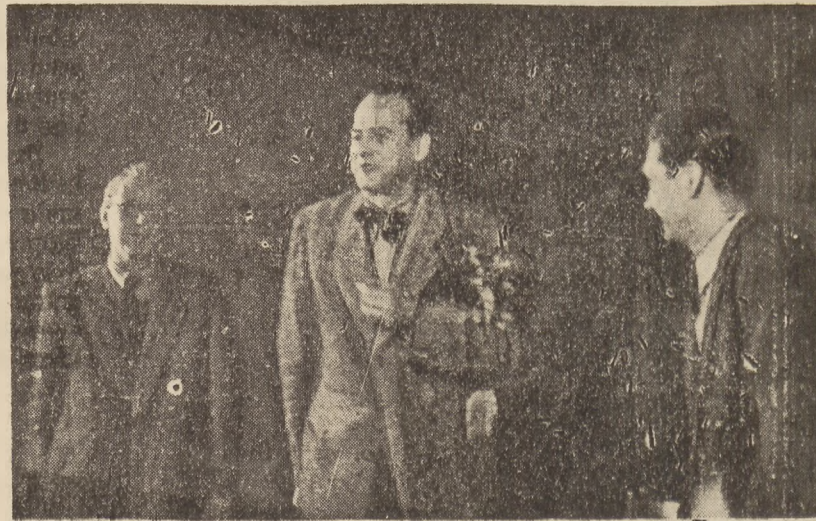
na, ale jednocześnie wprowadzenie antyczny tego świata cechować powinno film, który ma stać się orężem w walce z ciemnością i reakcją.

Film zrealizowany wg powieści Gabriela Chevaliera, która (podając za recenzją Ireny Merz w „Trybunie Ludu”) do 1948 roku uzyskała we Francji 840 wydań, odznacza się doskonałą robotą realizatorską. Znajduje to przede wszystkim wyraz w podciągnięciu wszystkich elementów filmu pod jeden ton groteski. Tak więc postacie aktorów, dekoracje przedstawiające ulice i domy Clochemerle, muzyka trafnie akcentująca atmosferę filmu, wszystko to składa się na doskonałą pod względem filmowym formę. Najistotniejszą jednak dla „Skandalu w Clochemerle” jest umiejętność wydobycia z każdej sytuacji, nawet poruszonej mimochodem, maksimum komizmu (przede wszystkim dzięki dialogowi). W „Skandalu w Clochemerle” humor sytuacyjny wiąże się bardzo ściśle z humorem słowa, słowo podkreśla poszczególne sytuacje w sposób dyskretny i jednocześnie szalenie dowcipny (np. moment z depeszą księdza Ponosse i szeregu innych).

Zaletą filmu jest fakt, że autorzy jego potrafili ustrzec się „gagu”, paskiego dowcipu opartego przeważnie o motyw spadania ze schodów, wylewania na głowę kubłów wody i innych tego rodzaju niewybrednych pomysłów. O grze aktorów pisać jest naprawdę trudno. Za dużo trzeba by pochwał jak na jedną recenzję.

K. T. TOEPLITZ

Spotkanie z Czerkasowem



W tych dniach odbyło się w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi spotkanie studentów ze zna-

— No, co tak pomarkotnieliście? Stachu, zagraj coś na organkach. No, co, przez jednego Stefana Półkę nie zginię, a inaczej mówią, niech go diabli. Inni są jeszcze gorsi. Jest taki u nas jeden młody. Niedawno przyszedł. Sztachnięty trochę — utyka lekko na prawą nogę — spadł z rusztowania na budowie — boazerie pod sufitem polerował. Zwąwy, taki kędziorowaty. Spodobał mi się, bo kłócił się w czasie obiadu: „Drugi front — powiada. — Gdzie jest ten drugi front?” Ugrzęzł we Włoszech, zakopali się w dziurach. Idą jak żółwie. A Włochy rozłcozone, gotymi rękoma brać. Partyzanci leją od tyłu Niemców. Każdy tam na alian-tów z winem i cytrynami czeka”. Myślę sobie: „w bojowej robocie pożytku z niego nie będzie — sztachnięty, ale czy można go zostawić na boku? Przy-da się nie dziś — to jutro. Robota znajduje się dla niego, a człowieka pod-chowamy sobie”. Zaprosiłem go do siebie i teraz żaluję. Od razu mi odpalił: „Co powiada — to ty, znaczy zaprzedałeś się. Ta ty taki Polak jesteś? Napluć ci w mordę — parobku bolsze-wicki”. Pokuśtykał. Więc ja chcę iść do „Czwartaków”, bo będę skończony i nie będę potrzebował nigdzie pracować, dadzą etat. Rozmawiałem z „Konradem” — on bierze dowództwo.

Przyznam się, że mam stracha. Teraz, znaczy, rozkonspirowałem się po głupiemu przed tym Antkiem. Jeśli on tak mówi, to jest w AK, jeśli jest w AK, to znaczy trzyma sztafę z szefem, jeśli trzyma z szefem, to nie ma dla mnie miejsca w warsztacie, a inaczej mówiąc jestem spalony. Wyszło tak, rozumiecie, że on gniewa się na sojuszników nie za to, że nie wojują, ale za to, że Czerwona Armia do nas przyjdzie. Później gadał w czasie przerwy inaczej.

Trzeba wam wiedzieć, że szef dał mu do zrobienia nową kołbę do erkaemu. Przywieźli jącyś na dorożce ten erkaem. Tacy w cholewach. Z daleka poznać, kto zach. Wszystkie stalowe części zachowały się dobrze, ale drzewo obgniło — nie wytrzymało w ziemi. Wykopują teraz broń na gwałt. Więc on z pięknego orzecha robi tę ob-sadę. Maszyw orzechowy — żal patrzeć. Dłubaniny przy tym co niemiara. Pili-niekiem zegarmistrzowskim piluje: jak Boga kocham... Szef go wyróżnił tą robotą. Ja myślę, że z tą jego nogą nie było tak prosto. On chyba z Rusztowania nie zleciał. A mówił tak: „Bolszewicy do nas przyjdą. To jest już teraz pewne. Proszę bardzo. Niech przyjdą. Niech przyjdą i niech sobie idą, skąd przyszli. My zrobimy tak (Jacek pokazał gest, jaki wykonał kulawy Antek. Był to gest policjanta regulującego ruch i przepuszczającego pojazdy). A puszcimy ich dwiema drogami przez Warszawę. Przez most Poniatowskiego i przez Kierbedzia. Drogi obstawimy takimi oto cackami” — poklepał ten erkaem. — „A tych, co by chcieli inaczej, przyłrzyjmy się za mordę”. — Popatrzył na mnie, rozumiecie? A ja sobie myślę: „dudku”. Dudek dudkiem, ale niebezpieczny. Tak... moi drezdy. Pójdę do „Czwartaków” — batalion, można powiedzieć, gwardyjski — do dyspozycji „kranu(“”) — Tsk mówił „Konrad”. No, co? Żle? Dobrze? Radźcie.

— Dobrze. Ja myślę, że masz rację — powiedział Jurek. — A co do twojego kulawego — to jawny faszysta. Wiej, bracie, z warsztatu, póki czas.

— Jacek mógłby zostać na dzielnicy. Albo w ogóle na ZWM-owskiej robocie, tak samo jak w „Czwartakach” — mó-

Dyskutujemy nad filmem „Wielki Obywatel”

Na wszystkich grupach studenckich Studium Przygotowawczego Politechniki Śląskiej im. Pstrawskiego odbyła się dyskusja nad filmem radzieckim „Wielki Obywatel”.

Dyskusja wykazała, że studenci zrozumieli nie tylko treść filmu ale również jego aktualne znaczenie, wykazała, że umieli przenieść go na teren Polski i raz jeszcze uświadomili sobie, że czujność klasowa jest jednym z najważniejszych zagadnień.

Bohater filmu Szachow stał się wzorem prawdziwego komunisty, wzorem, z którego powinni brać przykład wszyscy pragnący budować ustrój socjalistyczny. Dyskuterzy zrozumieli, że budowa socjalizmu dokonuje się w walce, że wróg nakłada na siebie najrozmaitsze maski,

by szkodzić i rozbijać to, co zbudowały ręce robotników i chłopów. Ale podobnie jak bolszewicy w „Wielkim Obywatelu” pokonali mienszewików, tak samo Polska pokona swych wrogów — i zwycięży. Do zwycięstwa Polski socjalistycznej potrzeba jeszcze dużego wysiłku i pracy ludzi świadomych przemian, ludzi z otwartymi oczami, którzy poznają wroga nawet najbardziej zakonspirowanego.

Słuchacze Studium Przygotowawczego postanowili w podsumowaniu dyskusji naukę filmu „Wielki Obywatel” stosować u siebie na uczelni. Postanowili zaostrzyć czujność i wzmocnić walkę z bumelanctwem. Ludźmi, którzy przeszkadzają w pracy i w nauce.

ST. NEUMANÓWNA
Studium Przygotowawcze P. Śl.

komitum radzieckim artystą filmowym Mikołajem Czerkasowem. Mikołaj Czerkasow opowiedział zebra-nym o swojej pracy nad kreacjami postaci wielu filmów. Mówił również o przygotowaniach do filmu poświęconego Włodzimierzowi Maju-kowskiemu, w którym grać będzie główną rolę.

Spotkanie cechowała serdeczna i bezpośrednia atmosfera, którą utworzył Czerkasow opowiadając o swojej pracy w sposób gawędziarski, przeplatając opowiadanie licznymi anegdotami. Spotkanie stało się początkiem gorącej przyjaźni radzieckiego artysty i polskich studentów PWSF.

Na zdjęciu od lewej: profesor PWSF Jakowlew, Mikołaj Czerkasow i dyrektor uczelni Cz. Kacperski.

ST. NEUMANÓWNA
Studium Przygotowawcze P. Śl.

W Stacho, któremu żal było każdego człowieka, ponieważ zdołał już się przekonać, jaka jest treść pojęcia „aktywista“.

— A co „Czwartacy“? Nie ZWM? — wołał Jacek. — Ja wiem, że tam wchodzi pluton z RPPS-u. To są ich najlepsi ludzie, zgoda. A my co? Wybierki damy? Ja swojego „plutonowego“ nie zarobiłem na handlu pestkami, a inaczej mówiąc, przez leżenie do góry brzuchem...

„Aleksandra“ uśmiechnęła się. Tak samo „Dorota“ i „Grażyna“, siedzące ciasno obok siebie i splecione ramionami, śmiały się do zacietrzewionego Jacka. Jego trupa twarz rozciągnęła się nagle w grymasie, który miał oznaczać radość.

— Nikt cię nie trzyma za poję — powiedział Stacho. — Pomyślisz jeszcze, żeś nie zastąpiony.

— Tak, tak — dogadywał Jurek. — Staniesz się dumny i zarozumiały. Zarozumieli najczęściej giną.

— Zadam zagadkę — powiedziała „Aleksandra“. — Słyszeliście, co mówił Jacek o swoich niepowodzeniach w fabryce? Który jest wedle waszego zdania bardziej wrogi, Stefan czy Antek?

Do północy tańczyli przy dźwiękach ustnej harmonijki, na której grał Stacho przystawiając do policzka szklanke. Dźwięk rezonował w naczyniu, co dawało grze powagi i głębi.

Śpiewali okolicznościową piosenkę, którą ułożył Jurek pod melodię walca: *Bujaj mnie Antek, psiajucho*. Refren śpiewali chórem na melodię: *Nad pięknym, modrym Dunajem*.

Groźne są wody Volturino,
Rzeka się bardziej pieni,
Co robić... dziś znów pochmurno,
Żołnierze są przeziębieni.
Dwa kroki naprzód, jeden w tył,
Wystawił zadek i znów się skrył
Bujda i kant, blaga i swąd,
To anglosaski trzeci front“.

Przed dwunastą weszła do pokoju matka, niosąc na szklanej tacce karafkę z żyniówką i kieliszki. Dziewczęta podbiegły do niej. Uśmiechając się odsuwała je dłońmi: „Nie odbieracie mi satysfakcji. Miewam ją nie często. Pozwólcie...“

„Aleksandra“ mówiła:
— W tej chwili odbywa się pierwsze plenarne posiedzenie Krajowej Rady Narodowej. Wypijmy za partię, która zmontowała Front Narodowy, zbierając w wielką pięść to, co mamy najlepszego w narodzie. Wypijmy za Nowy Rok. To będzie już rok wolności i wart jest toastu. Będzie święto na naszej ulicy. A ponieważ mówimy o rzeczach radosnych, o nadziei i ludzkim szczęściu — wypijmy za Stalina.

— Ależ mocne... co? — mówili odstawiając kieliszki. Trzeba było usprawiedliwić wilgoć w oczach. Jedyne

matka nie wstydziła się lez. Lecz ona miała włosy siwe. Jej włosy w ciągu ubiegłego roku pokryła bez reszty siwizna.

Zanim przyszedł sen, rozmawiali szepem o swoich sprawach.

— Ale czy to tak na serio? — pytała „Dorota“ „Grażyny“.

— Myślę, że tak, skoro chcę go co dzień widzieć.

— Szkoda, że od nas odchodzisz... — mówił Jurek do Jacka. — Przyzwyczaiłem się do widoku twojej trupiej gęby. Pozostanie ci starych nas dwóch na Woli. A może i ja odejdę. „Aleksandra“ przebąkała coś o redakcji *Walki Młodych*. Wtedy Stacho pozostałby sam na dzielnicy, bo „Grażyna“ i „Dorota“ są na technice.

— Czego wróżysz ponuro? „Sam zostanę“. — Też wymyślił. — A „Michał“, „Kocur“, a „Gacek“, a nowi: „Jadwiga“ i chłopcy z Koła i spod cmentarza Wolskiego, a cały aktyw? Wymyślił, że

„sam zostanie“... Ja pójdę, on pójdzie, ty pójdiesz. Dokąd pójdiesz? Na księżyc?

Stacho powiedział to zbyt głośno. Dziewczęta już zasnęły. Ściszył głos i napominał: „Jacek, ty się nie rozleń tam, w tych „Czwartakach“. Ucz się. Czytaj. Staraj się o literaturę. Przychodź do nas, pogadamy. Ucz się! Myślisz pewno, że ja gderam, że się od „Aleksandry“ nauczyłem i powtarzam jak papuga. Ale ja ci to zaraz... na przykładzie... z mojego życia. Pamiętasz tę kolejkówkę z „Pietrkiem“, tę pierwszą... Więc ja wracam rano do domu... Nie, nie tak ci opowiem. Od początku... Był tam u nas na Budach taki Kostek. Skakałem z nim na pociąg zimą z 39 na 40 rok... Spokojnie nie mogę myśleć, że ja mógłbym, tak jak on teraz... A niewiele brakowało... Zaraz, więc po kolei...

BOHDAN CZESZKO

*) „Kran“ — gwarowy skrót nazwy: Krajowa Rada Narodowa.

Sztandar PPR

PPR — to partia pracy,
PPR — to Polski lud,
PPR — o prawdę walczy,
Niszczy wyzysk, fałsz i brud.

Sztandar nasz jak krew czerwony,
Dumnie wznoszą twarde dłonie.
Robotniczą krwią zbroczony —
On wśród innych nie utonie.

W bój o wolność, w bój ostatni
On za sobą nas prowadził...
Ten, kto wszedł w nasz związek bratni,
Już do zgonu go nie zdradzi.

Czy wśród puszczy Myszynieckiej,
Czy na bruku wśród Warszawy —
Walcząc z wrogiem, peperowcy
Zawsze nieśli sztandar krwawy.

A gdy padł z nich który w polu,
Kulą wroga ugodzony,
To w tych chwilach mąk i bólu
Widział sztandar swój czerwony.

Wiersz nieznanego autora, powstał prawdopodobnie w 1944 roku. Z archiwum Wydziału Historii Partii KC PZPR. Wyjęty ze zbioru wierszy „O Polskę Ludową“, który ukazał się wkrótce nakładem Spółdz. Wyd. „Książka i Wiedza“ w związku z dziesięcioleciem PPR.

Piosenka sportowa

Muzyka: Witold Rudziński
Słowa: Mirosław Lebkowski

Niech złotą barwą letni wiatr
Maluje nasze twarze
Dalej! Sportowcy! Naprzód marsz!
Z nami śpiew, wierny nasz towarzysz.

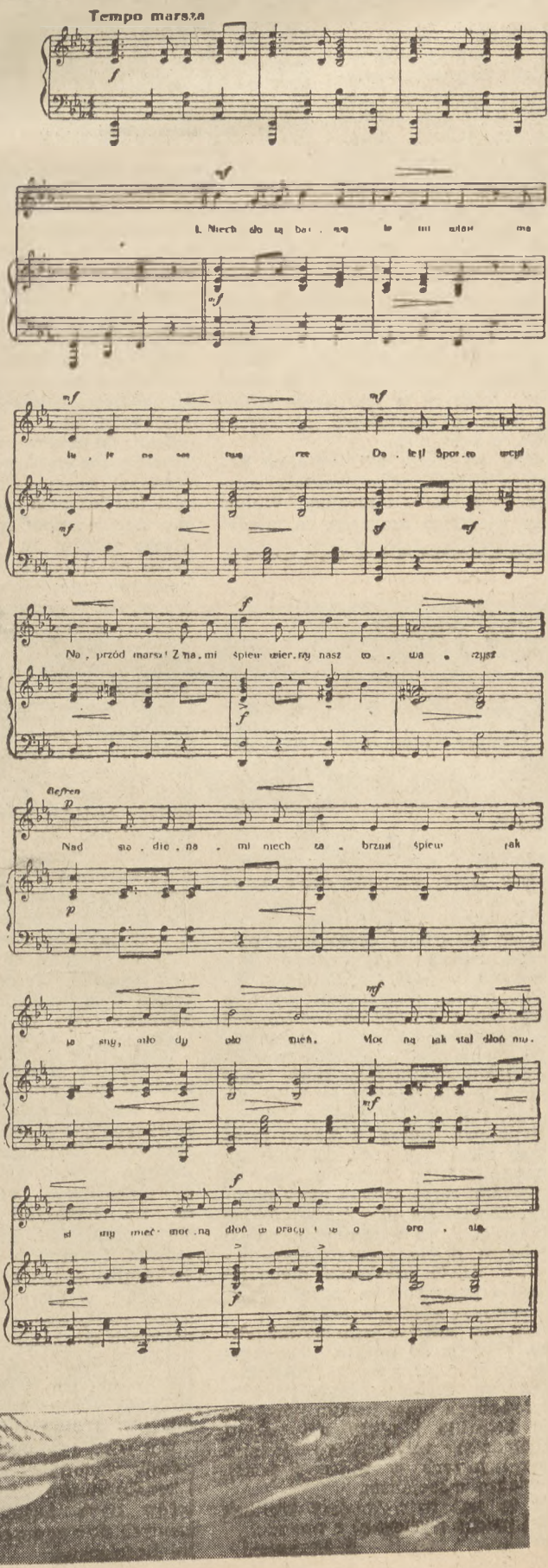
Refren:
Nad stadionami niech zabrzmí śpiew
Jak jasny, młody płomień.
Mocną jak stal dłoń musimy mieć —
Mocną dłoń w pracy i w obronie.

Kiedy srebrzysty, śnieżny puch
Narciarzom przypnie skrzydła,
Pokaż, że jesteś chwał i zuch
Z górskim wiatrem wyścigi wygrał.

Refren:
Nad stadionami...

Nie dość na bieżni wygrać bieg,
Niech tuwa twój wyścig dalej.
Nowy cię triumf czeka wnet
Po zwycięstwie w fabrycznej hali.

Refren:
Nad stadionami...



O pracy poradni literackiej

Mija już rok od czasu powstania Centralnej Poradni Literackiej przy ZLP. Była to nie tylko placówka nowa, ale i nowatorska. Chodziło o zorganizowanie pomocy dla młodych autorów — debiutantów, o ułatwienie startu pisarskiego dzieciom robotniczym i chłopskim.

Nie można powiedzieć, żeby narodziny tej instytucji przeszły bez echa. Mówiono o Poradni przez radio, pisały o niej dzienniki. Wskazywano na potrzebę istnienia takiej placówki, ale najlepszą legitymacją jej istnienia jest odzew, z jakim powstanie Poradni spotkało się wśród tych, dla których jest przeznaczona i dalszy, ciągły napływ prac literackich.

Poradnia nie jest już więc instytucją nową i dlatego o wielu sprawach z nią związanych wystarczy tylko wspomnieć.

Poradnia Literacka jest czynna w gmachu ZLP, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 87/89, codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 12—17. Każdy pocztujący autor może przynieść tam swoje utwory i umówić się na konsultację. Konsultacji udzielał lektorzy Poradni, po przeczytaniu i przedyskutowaniu utworu.

Oczywiście, można też przesłać utwory pocztą i pocztą otrzymać krytykę nadesłanych prac. Korespondencja Poradni jest bardzo obfita i różnorodna. Z wszystkich zakątków kraju i od Polaków z zagranicy nadchodzą wiersze i powieści, tłumaczenia, nowele i dramaty. Piszą ludzie na bardzo różnym poziomie intelektualnym i artystycznym. Ołbrzymia większość podopiecznych Poradni to robotnicy, chłopci i ucząca się młodzież, piszący nieraz nieporadnie, ale szczerze i bezpośrednio.

Nie ma ważnego wypadku w kraju, czy za granicą, który by w tych utworach nie znalazł odbicia.

Np. młody chłopak zapisał i przysłał kilka piosenek dziadka, który je śpiewał po weselach, a pisać sam nie umie. Staruszek już zrzeczygnował: „Mogłem być poetą“ — powiada.

Ale większość nie rezygnuje. Stary robotnik przysłał powieść, zawierającą doświadczenia całego życia; nauczyciel wiersze, których ze względu na postępową treść nie drukowano w okresie międzywojennego dwudziestolecia, chłop postanawia piórem rozprawić się ze szkodnikami w spółdzielni produkcyjnej. Tacy ludzie wchodzą do literatury. Przechwytują oni drugą młodzież, a właściwie nie drugą, tylko prawdziwą. Przed tym nie mieli warunków do pisania, teraz też nie zawsze mają dobre warunki, ale wiedzą, po co piszą, o jaką rzeczywistość swolmi, niezręcznymi nieraz utworami walczą.

Poradnia selekcjonuje nadesłane utwory, wyławia zapomniane ludowe talenty. Ale przede wszystkim podopiecznymi Poradni są młodzi.

Piszą tacy, którzy „nawet przez sen nie wypuszczają pióra z ręki“, jak o sobie w liście powiada jeden z podopiecznych, i tacy, którzy chcą tylko spróbować: „Kochana Poradnio! Wiersz napisałem, więc chcę wiedzieć, czy będzie co z tego“.

Oczywiście, naiwna jest wiara, że po jednym wierszu Poradnia odpowie: „Wiersz przeczytaliśmy. Z tego będzie drugi „Pan Tadeusz“. Z jednego wiersza o zdolnościach wnioskować można raczej rzadko, kiedy wiersz ma w sobie wielki ładunek poetycki.

„Czy co z tego będzie?“ — takie pytanie, mimo naiwności sformułowania jest jednak bardzo słuszne, i dodajmy, bardzo częste. Istotnie, w naszej rzeczywistości człowiek, przypuszczający, że ma talent, a nie starający się go rozwinąć jest w sto-

sunku do siebie i w stosunku do społeczeństwa nie w porządku.

Nieraz trzeba dać krótką i jasną odpowiedź, że szkoda marnować energii na pisanie. Poradnia, której zadaniem jest opieka nad talentami: musi tępić gromanie. Naturalnie, że nie jest to równoznaczne z tępieniem ludzi, którzy nie mają zdolności pisarskich, odpowiadających ich ambicjom. Odpowiedzi Poradni tłumaczą, na czym polegają braki, a lektorzy są dyskretni, rozumiejąc, jak ciężkim przeżyciem jest nieudany debiut literacki.

Kiedy ocena Poradni nie jest negatywna i utwor, mimo wszystkich usterek zdradza talent, Poradnia Literacka kieruje młodego autora do miejscowego Koła Młodych.

Jeżeli w miejscu zamieszkania młodego pisarza Koła nie ma, Poradnia nawiązuje z nim kontakt stały. Korespondencyjnie krytykuje nadesłane utwory, bada postępy, wskazuje lekturę. W ten sposób zawiązuje się nieraz serdeczne stosunki między Poradnią a młodym autorem.

Zdarzało się, że zapraszano podopiecznego do Warszawy, gdy przeprowadzenie z nim rozmowy było konieczne, lub że któryś z członków Poradni jechał do podopiecznego na prowincję.

Kontakt Poradni z wydawnictwami jest stały i żywy, nieraz wydawnictwa odsyłają utwory, które otrzymały od Poradni, kiedy chcą, żeby się zajęła autorem. Poradnia skierowuje niektórych swoich podopiecznych na korespondentów terenowych, ewentualnie radzi im, do jakiego wydawnictwa się zwrócić, ale wydawaniem nadesłanych utworów zasadniczo nie zajmuje się. Kształcenie pisarzy jest jej właściwym zadaniem. Oczywiście nie kształcenie hermetycznych poetów, ale pisarzy bojowników, głęboko związanych z naszą rzeczywistością. Zofia Woźnicka

Rozrywki studentów radzieckich

W Moskwie studiuje około 250.000 studentów. Ze wszystkich zakątków kraju przybyli oni do stolicy Związku Radzieckiego, by po kilku latach, po ukończeniu studiów wrócić do swoich miast i wsi z dyplomami inżynierów, nauczycieli, lekarzy, artystów.

Moskwa gościnnie przyjmuje synów i córki wszystkich republik radzieckich. Na usługi przyszłych specjalistów oddane są laboratoria, czytelnie, biblioteki, muzea. Najwięksi uczeni kraju przekazują im swoje doświadczenia i swoją wiedzę. Studenci uczą się pilnie. Uważnie słuchają wykładów w licznych audytoriach, pochylają się nad książkami w czytelniach bibliotek, pracują w kreslarskich gabinetach instytutów. Po dniu wyjątkowej pracy wieczorem lub w święta czeka na nich zastąpiony wypocinek i rozrywki. Setki teatrów, kin, muzeów, wystaw, sal sportowych otwiera przed nimi szeroko swoje podwoje.

Moskwa — to największy na świecie ośrodek kulturalny. Studenci moskiewskich uczelni lubią chodzić do Państwowego Akademickiego Wielkiego Teatru, na scenie którego występują najlepsi mistrzowie radzieckiej szkoły operowej — Lemiszew, Kozłowski, Michajłow, Dawydowa, gdzie tańczą znane na całym świecie primabaleriny — Ulanowa, Lepieszyńska, Plisiecka. Często odwiedzają studenci najlepszy teatr dramatyczny kraju — teatr im. Gorkiego. Dużą popularnością cieszy się również wśród uczącej się młodzieży teatr im. Lenińskiego Komsomolu, który często wystawia sztuki z życia młodzieży. Studentów moskiewskich uczelni zawsze można spotkać w salach koncertowych Moskiewskiego Konserwatorium, w sali koncertowej im. Czajkowskiego, w sali kolumnowej Domu Związków i we wszystkich teatrach stolicy.

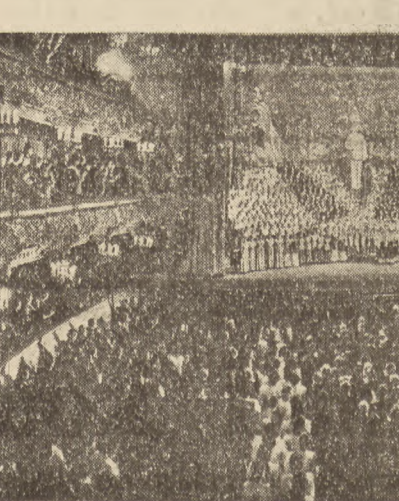
Z piętyzmem odnoszą się mieszkańcy Moskwy do Państwowej Galerii Tretiakowskiej, która stanowi zbiór arcydzieł malarstwa rosyjskiego. Organizacje studenckie często urządzają kolektywne wiedzanie galerii. Kwalityfikowani przewodnicy opowiadają studentom o życiu i twórczości Riepina, Surikowa, Lewitana, Briułowa, Wierieszczagina i innych wielkich mistrzów pedzła.

Wielu studentów odwiedza w wolne dni muzea literackie M. Lermontowa, L. Tolstoja, M. Gorkiego, W. Majakowskiego, M. Ostrowskiego i inne. Najczęściej bywają tu studenci wydziałów filologicznych i literackich. Zapoznanie się ze zbiorami muzeów pozwala im lepiej zrozumieć twórczość pisarzy rosyjskich.

Młodzież zapelnia w niedziele również stadiony, boiska sportowe, baseny, korty tenisowe. Przadko się zdarza, by w wolny od zajęć dzień nie było studenckich zawodów sportowych. Studenckie zrzeszenie sportowe „Nauka“ liczy dziesiątki tysięcy członków.

Dla chłopców i dziewcząt, którzy po raz pierwszy przyjechali do Moskwy, związkowe i komsomolskie organizacje instytutów urządzają wycieczki autobusowe po ulicach stolicy. Wycieczkowicze przyjeżdżają na Czerwony Plac, oglądają najciekawsze zabytki rosyjskiej architektury, podziwiają wysokie, pnące się w niebo, wielopiętrowe domy, zwiedzają nowy budynek Moskiewskiego Uniwersytetu.

Młodzież stolicy lubi zwiedzać malownicze okolice podmoskiewskie. Co niedzieli wyjeżdżają studenci autobusami, samochodami, pociągami do Abramcewa, Kuskowa, Carycyna. Tam zapoznają się z zabytkami rosyjskiej architektury, z galeriami obrazów, z cennymi kolekcjami porcelany. Wspólnie, cienie parki tych osiedli, malownicze okolice podmoskiewskie.



lownicze potoki, brzozowe gaje — to doskonałe miejsce do wypoczynku. Wielu wycieczkowiczy przyciąga muzeum w Boredino i historyczne zabytki, opowiadające o zwycięstwie wojsk rosyjskich nad pułkami Napoleona w r. 1812.

Niewiele czasu upłynęło od początku nowego roku szkolnego, a wyższe uczelnie stolicy zorganizowały już setki wycieczek do zabytkowych okolic podmoskiewskich. Dziesiąt takich wycieczek odbyło się w samym tylko Instytucie Architektury.

Organizacje studenckie instytutu wzięły wiele pracy w jak najciekawszemu zorganizowaniu rozrywek i wypoczynku studentów. W pierwszych dniach zajęć, na zebraniach grup ustalono plany pracy kulturalnej. Wybrano miejsca do wycieczek, nowe utwory literackie, nad którymi postanowiono przeprowadzić dyskusję, ustalono jakie przedstawienia teatralne trzeba będzie obejrzeć w najbliższym czasie.

Organizacje związkowa i komsomolska oraz dyrekcja instytutu pomogły studentom w realizacji zamierzonych przedsięwzięć i postarały się o przewodników i samochody na wycieczki.

Największą popularnością cieszą się u studentów Instytutu Architektury wycieczki za miasto, do miejsc gdzie znajdują się zabytki rosyjskiego budownictwa. Już w dwa tygodnie po rozpoczęciu wykładów w sobotę wieczorem, duża grupa studentów młodszych lat wyjechała na pierwszą wycieczkę poza miasto, do Perejasławia Zalesskiego. Miejscowość ta znana jest ze

swych zabytkowych budowli. Tu leży Klasztor Fiedorowski z XIV w., Klasztor Nikitski z XIV w. i Spaso-Priebrażski sobór, zbudowany w XII wieku.

Wycieczkowicze szczegółowo obejrzą starodawne budowle. Wielu z nich robiło rysunki, fotografie, wykonywało pomiary. Studenci starszych lat, którzy byli tutaj na letniej praktyce dawali kolegom wyjaśnienia. Drugą część dnia po obejrzeniu wszystkiego co było godne uwagi spędzili studenci w lesie. Bardzo zadowoleni z wycieczki, pełni wrażeń wrócili do Moskwy.

Na przyszły tydzień na wycieczki wybrało się już więcej grup studentów instytutu, 2 grupy II roku pojechały do wsi Kołomienskoje. Razem z nimi udali się tam studenci I roku. Zwiedzili oni Świątynię Wniebowstąpienia, wznoszącą się na brzegu rzeki Moskwy. Ten bezcenny zabytek pochodzi z pierwszej połowy XVI wieku. Monumentalna prostota, harmonijność, proporcjonalność i zadziwiająca łączność z krajobrazem, czynią z niego jedną z najznakomitszych pamiątek architektonicznych na skalę światową. Obrazem budowli wzbogaciło wiadomości studentów, pomogło im w opanowaniu programu historii architektury. Ale nie tylko wycieczki w okolice podmoskiewskie organizują studenci w niedziele. Wiele ciekawych rozrywek czeka również na tych, którzy pozostają w Moskwie. W wolne dni w instytucie odbywają się zajęcia kółka

dramatycznego pod kierownictwem artysty MCHAT-u N. D. Kowszowa, ówczesny chór studencki i kółko taneczne.

Instytut Architektury posiada wspólną salę sportową. Wielu studentów spędza w niej wolne chwile. Ćwiczą cni w sekcji lekkoatletycznej, gimnastycznej, bokserskiej, w sekcji siatkówki i koszykówki.

Sportowcy instytutu biorą aktywny udział w zawodach o mistrzostwo stołecznych uczelni.

Często odbywają się w instytucie spotkania ze znanymi architektami, malarzami, pisarzami i artystami. Niekiedy urządzają się specjalne przedstawienia teatralne dla studentów. Niedawno na przykład, teatr im. Jermolowa pokazał kolektywowi instytutu sztukę radzieckiego dramaturga Surowa „Świt nad Moskwą“. Po przedstawieniu widzowie razem z artystami omówili sztukę.

Bardzo chętnie uczęszczają studenci na wieczornice, na których można usłyszeć jakiś ciekawy odczyt, zobaczyć nowy film, potańczyć, pospiewać, wziąć udział w wesołych zabawach.

Tak różnorodne i ciekawe spędzają wolny czas studenci Instytutu Architektury i setek innych radzieckich uczelni. Dobrze zorganizowany wypoczynek pomaga im lepiej uczyć się, rozszerza ich światopogląd, kształci i wychowuje.

Nie stawiano tego jako sprawę etapu. To nie było zadanie na tzw. „określony czas” i „określone warunki”. To było sprzeciwianie głównego kierunku pracy. Na dziś, na jutro i na pojutrze. Na etapie. Wszak praca polityczno-wyjaśniająca to zasadnicza metoda pracy naszej zetemowskiej organizacji. Związana zawsze z konkretnym celem: z budownictwem socjalistycznym. W warsztacie, biurze i szkole. Również i w życiu osobistym. Słowa czerwcowego listu ZG ZMP do młodzieży dostatecznie jasno nasświetliły te kwestie.

Przyszły czas podliczyć pierwsze cyfry bilansu. Zwyczajnie — kontrola wykonania. Przez pół roku wiele można było zrobić. I znowu jak w czerwcu we wszystkich zakątkach kraju zaczęły docierać słowa niedawnego listu ZG ZMP do młodzieży w sprawie kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Ważny to list. Cały kraj, cała nasza młodzież nim teraz żyje.

Krakowska Akademia Medyczna ostrzega. Na własnym przykładzie ostrzega zawsze innych. Dobrze, że jeszcze nie na wszystkich uczelniach odbyły się konferencje sprawozdawczo-wyborcze. Możemy się więc spodziewać, że jeszcze szereg ośrodków uniknie powtórzenia błędów AM w Krakowie.

Trzeba nam sobie na wstępie powiedzieć: nie było prawdziwej roboty politycznej na AM w Krakowie. Konferencja dała nam jednak wiernie odbicie pracy organizacji. I przebieg jej nie przypadkowo ujawnił główne braki tej pracy.

Trzeba sobie na wstępie powiedzieć: nie pracowali nasi koledzy na krakowskiej AM, aby przekonać każdego studenta, że najważniejszym jego zadaniem jest dobrze się uczyć, terminowo zdawać egzaminy. Nie umiano pokazać studentom, że od nich zależy zdrowie mieszkańców jakiejś małej miejsciny czy wielkiego centrum przemysłowego. Od nich zależy przywrócenie chorym życia w pełni sił i zdrowia, przywrócenie fabrykom, budownictwu, produkcji — ludzi sprawnych i silnych. Nie przepojono całej pracy ZMP-owskiej dążnością do ukazywania młodzieży perspektyw jej pięknego zadania, do wyrabiania w młodzieży dumy zawodowej i poczucia wielkiej odpowiedzialności. O tym zasadniczym braku pracy organizacji mówił w swym referacie przew. ZU Grochowski. Potwierdziła to dyskusja. Potwierdziła że nie inaczej jak prawie zupełnie przemilczaniem tego zagadnienia. Jak pracowała konkretna grupa nad mobilizacją swych członków do lepszej nauki i pracy społecznej? Chętnie usłyszeliśmyby coś o tym. Wszystko jedno w jakiej relacji: dodatniej czy ujemnej. Nikt jednak nie zdecydował się zabrać głosu w tej sprawie. A przecież na AM działa aż 117 grup ZMP-owskich. Dyskutanci nie potrafiłi mówić nawet, aby szerzej uzasadnić opinię swego referenta, że np. grupa VII na II-gim roku lekarskim była grupą „dobrze pracującą”, lub też ustalić, gdzie tkwi przyczyna tego,

ZIMA W PEŁNI

Ferie zimowe. Młodzież szkół wyższych rozjechała się po całej Polsce, by odpocząć po nauce, by nabrać nowymi sił przed czekającymi ją zadaniami na nowym roku 1952.

Tysiące studentów wyruszyło w góry, by tam z dala od gwaru miejskiego nasycić swoje oczy pięknem Karpat czy Tatr. Dalsze nie potrzebne tysiące złotych, by móc spędzić wakacje w gorach. Jeżeli tam każdy, kto na to zasłużył swą pracą na uczelni i w organizacji.

ZSP zorganizowało obozy dla przodowników nauki, które rozrzucone wśród gór pozwalają uczestnikom poznać piękno Krynicy, Karpacza, Wisły, Kuusowy, Szklarskiej Poręby. Nazwy te mówią same za siebie. Kryje się tu tysiące możliwości spędzenia jak najprzyjemniej czasu. Wycieczki krajoznawcze, narty, zawody saneczkowe. Gdy słońce zaświeci, cały świat wyuwa się jak z bajki. Jazda na nartach! Jeśli ktoś nie umie — nie nie szkodzi! Instruktorzy ze szkół wychowania fizycznego uczą tego pięknego sportu. Wśród radosnej gromady studentów nawet upadek w śnieg będzie wesołym epizodem.

Śmiech i młodzież panuje na wszystkich obozach. Pomyślcie — ile radosnych wspomnień zostanie z tego okresu, ile poznanie nowych kolegów z innych miast Polski.

×

AZS zorganizował w okresie ferii obozy sportowe. W Zakopanem, na Hali Gąsienicowej trenują zjazdowcy — studenci z całej Polski, pod Kraków — skoczkowie i biegacze. W Łądku — Zdroju szkoła się przyszli przewodniczący uczelnianych kół AZS. W Krynicy trenują nasi najlepsi hokeiści ze wszystkich środowisk akademickich.

Są to pierwsze etapy długofalowego przygotowania studentów — sportowców do tegorocznych, bogatego w imprezy, sezonu zimowego.

Członkowie kadry narodowej jak Dziedzic, Kodalski, Roj, Grandys zgrupowani na obozie w „Imperiale” w Zakopanem pilnie trenują przed Olimpiadą Zimową w Oslo, która rozpocznie się 14.11.

W tymże czasie w Zakopanem AZS-owcy startować będą w Akademickich Zimowych Mistrzostwach Polski walcząc o zaszczytny tytuł mistrzowski w poszczególnych konkurencjach.

W końcu lutego i na początku marca, gdy wrócą nasi reprezentanci z

że na VII grudnie III roku stomatologii istnieje największy odsw, że członkowie grupy nie przestrzegają terminów egzaminów, że grupa nie dokonuje oceny swej pracy i dotąd nie zorganizowała zespołów roboczych. To milczenie miało swoją wymowę...

A przecież koledzy tak słusznie, długo i wyczerpująco potrafili mówić o czujności klasowej, o konieczności wzmocnienia kontaktu z grupami, niższymi i wyższymi instancjami organizacji, z organizacjami masowymi, mówili o potrzebie wprowadzenia systematycznego szkolenia ideologicznego, postulowali wciągnięcie do pracy asystentów i wielu innych sprawach, a nie potrafili niczego konkretnego powiedzieć o zwykłej jakiejś „szarej” grupie. I nawet w tym, co mówili zapominali jakoś o swej nauce, o produkcji, o uczelni.

Dlaczego to tak? Bo widząc wąsko praktyczny cel swych studiów nie umieli powiązać ich z ogólnymi potrzebami naszego codziennego życia. Dlatego i konferencja, która miała pokazać jak organizacja zetemowska zachęcała studentów do lepszej nauki, jak wskazywała im, że są niezbędni, konieczni dla naszej gospodarki, dla naszego narodu — nie została należycie przygotowana.

Praca polityczno — wyjaśniająca musi opierać się na mocnych i sprężystych podstawach organizacyjnych. Im większa będzie operatywność aparatu i instancji organizacyjnych ZMP, tym skuteczniejsze i lepsze będą rezultaty tej pracy. Nie ma mowy o dobrej robocie, gdy nawala aparat nią kierujący. A jak było na AM w Krakowie?

Przed wszystkim zabrakło koordynacji działania. Można by się jeszcze sprzeczać na temat, kto odpowiada za brak kontaktu ZU ZMP z Zarządem Miejskim Dzielnicowym i Wojewódzkim. Niewątpliwie dużo winy leżało po stronie Zarządu Miejskiego, który — jak przyznał samokrytycznie na naradzie jego przewodniczący — uważał, że ZU jest mu podległy „po linii politycznej”, lecz już nie po linii organizacyjnej”. Jedynym prawie znakiem łączności pomiędzy wyższymi i dolnymi instancjami organizacyjnymi były sprawozdania, po które instruktorzy ZU przychodzili „jak gońcy” — cebrać i nie więcej.

Zabrakło również dostatecznie silnego politycznego kierownictwa organizacji wobec KU ZSP. Wytworzyła się paradosalna sytuacja, w której KU odizolował się od ZU ZMP i zaczął pracować „na własną rękę”. Wystąpienia na temat ZSP wskazywały, że w KU ZSP panuje się „biurokracją, chaos organizacyjny i ideologiczny”.

Brak współdziałania — jak stwierdził na konferencji kol. „Kozłowski” — ujawnił się nawet w formie poszczególnych wydziałów ZU, jak np.

Olimpiady, Zakopane będzie świadkiem Narciarskich Mistrzostw Polski. Trybuny pod Kraków zapelniają się tysiącami widzów, którzy podziwiać będą naszych skoczków z Kula, Maruszem i Tajnerem na czele.

Program tegorocznych zawodów jest więc bogaty. Jak wypadnie AZS w tym sezonie? Przygotowywano się pilnie z myślą o czekających zawodach na specjalnie zorganizowanych obozach. Reszta zależy od samych zawodników, od ich ambicji sportowej i woli zwycięstwa.

T. D.



WYBORY

między wydz. nauki i wydz. agit-prop. A przecież we właściwym współdziałaniu tych organów tkwi poważna część rezultatów w pracy nad ukazaniem studentom politycznych perspektyw ich nauki.

Nie lepiej było z bezpośrednią łącznością z grupami.

Koledzy z ZU i niższych instancji rzadko pojawiali się na grupach, rzadko też rozmawiali z ich członkami, a jeszcze rzadziej wskazywali im na dobre lub złe metody pracy i uczyli ich nowych. Nic dziwnego, że późniejsi studenci nie umieją dostrzec związku jaki istnieje pomiędzy wydarzeniami w naszym kraju a sytuacją na swoich grupach, nie umieją przystosować zjawisk ogólnych do życia na uczelni i pracy w swym zawodzie, tak jak to było z koleżanką Bednarz, która oświadczyła w dyskusji nad procesem Tatarskiego, że nie widzi możliwości skorzystania z nauk tego procesu w swej pracy na grupie.

To wszystko cośmy powiedzieli powyżej, to tylko przesłanki, że się tak wyrażę, natury techniczno-organizacyjnej, które nie pozwoliły ZU rozwinąć dostatecznej pracy politycznej. Ale to nie tylko sprawa chaosu i biurokracji w pracy ZU, w którym — dajemy jeden za ledwie przykład — mogła aż cztery razy zginąć deklaracja kol. Styla wstępującego do organizacji. To także i przede wszystkim sprawa politycznej świadomości kierownictwa organizacji, która również wyjaśnia złą pracę techniczno-organizacyjną.

Dwa lata upłynęły od ostatniej konferencji uczelnianej. W ciągu tego okresu aż trzy razy zmieniał się Zarząd. Ostatni Zarząd jeszcze przed nowym rokiem akademickim został dyscyplinarnie zdjęty — siedzieli w nim bumelanci i nleucy. Ale w sprawozdaniu swym kol. Grochowski świadczy — jak przyznał — pominiął okres niesławnej pamięci swoich poprzedników. Zaznaczył, że będzie mówił o okresie kadencji nowego Zarządu. — „Nie chciałem prać starych brudów” — oświadczył bez zastanowienia, gdy go o to zapytaliśmy. „Prac stare brud”. Znamy takie poglądy. To przecież prowadzi do zatykania czujności, do świadomego wreszcie krycia tych „starych brudów”, krycia złej roboty organizacji. Niedobrze kolego Grochowski! Brud trzeba właśnie prać, prać mocno, aż do najdrobniejszej plamki.

Pełnym głosem domagali się dyskutanci usunięcia tych plam. Wszak — jak wspomnieli jeden z nich — z AM wyszli na lawę oskarżonych dwaj zbrodniarze Grochowski i „Bórkowski”, wszak to u nas 30 naradczych studentów dało posłuch wrogiej plotce, że egzaminy odbędą się w Szczecinie i wyjechało w bezowocną podróż. Wszak to tu zdemaskowana została niejaka Piskorz, która przyznała się, że wstąpiła do ZMP sądząc, że ułatwi jej to wstęp na wyższą uczelnię.

Z ust koleżanki Sierań dowiedzieliśmy się, że w klinikach praktykuje już od kilku dobrych lat część absolwentów, którzy dotąd nie uzyskali dyplomu. Dowiedzieliśmy się, że do ostatnich kolokwium grupy nie przystąpiły w pełnym składzie, że np. na grupie lekarskiej sekretarz pracuje „sobie” a starosta „sobie”. ZU ZMP nie wykorzystał propagandowo inicjatywy studentów AM z Wrocławia, którzy dzięki dobrej pracy organizacji ZMP-owskiej skrócili czas złożenia egzaminów dyplomowych.

Wreszcie zupełnie jasne staje się dla nas, dlaczego organizacja li-

cząca 1917 członków wzrosła w przeciągu pół roku zaledwie o 19 członków. Dlaczego aktywni szkolni z liceów, gdy przyjdą na uczelnię gremialnie uciekają od roboty organizacyjnej i manierują się. I wreszcie, dlaczego krytyka na zebraniu była tak bezosobowa, dlaczego prawie zupełnie brak było głosów samokrytycznych.

Wiadomo: to był brak pracy polityczno-wyjaśniającej. Trzeba to jakoś zmienić. Ba, ale jak, gdy do nowego Zarządu weszli prawie wszyscy „działacze starego”? Czyżby te same błędy miały się w dalszym ciągu powtarzać? Nie można do tego dopuścić. Krytyczna była dyskusja. I choć krytycyzm ten był bardzo jeszcze powierzchowny, nie pogłębił on to jednak udowodnił on, że koledzy potrafili zauważyć zło. Chodzi jednak o to, aby nauczyli się jeszcze wyciągać słuszne wnioski ze swej krytyki. A to znaczy, że koledzy z Zarządu winni dobrze zastanowić się nad swą konferencją i wyciągnąć z niej właściwe wnioski do swej dalszej pracy. Do innej pracy niż poprzednio. A to znaczy, że trzeba wreszcie nasycić pracę na uczelni polityczną treścią, treścią świadomości zadań, jakie stoją przed organizacją na wyższych uczelniach.

RYSZARD HŁADKO

Wszystkie siły ZSP do walki o pełną realizację planów uczelni

Pod tym hasłem odbyło się w Warszawie 15 i 16 grudnia b.r. V Plenum Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich. W dwudniowych obradach wzięło udział oprócz członków Rady Naczelnej przeszło 100 aktywistów ZSP ze wszystkich środowisk — przewodniczący Komisji Okręgowych i Komitetów Uczelnianych ZSP, produkujący starostowie lat i grup, przewodniczący Samorządów DA. Referat przewodniczącego RN ZSP pod tytułem „Wszystkie siły ZSP do walki o pełną realizację planów uczelni w roku akad. 1951-52”, omawiający osiągnięcia i braki w pracy Zrzeszenia dał mocną podstawę do bogatej dyskusji.

Na Plenum wygłosił przemówienie Minister Szkół Wyższych i Nauki tow. Adam Rapacki.

Ze skupieniem słuchali uczestnicy Plenum słów min. Rapackiego, który m. in. powiedział:

„Analizując wyniki sesji możemy stwierdzić, że w ostatecznym rezultacie mamy do zanotowania poważny postęp. Widoczne jest przeobrażenie akcji jaka toczyła się o sesję — na systematyczną walkę o podniesienie wydajności nauki. Niemniej jednak wyniki są gorsze od przewidywań. Brak analizy przebiegu sesji ze strony uczelni, brak sygnalizacji, zła sprawozdawczość złożyły się na powstanie legendy i złudzeń o gładkości studiów i braku zaległości. Podstawowa przyczyna była jednak inna — uczelnie nie żyły planem na codzień. Niedostateczna była mobilizacja i wychowywanie młodzieży do walki o wykonanie Planu 6-letniego kształcenia kadr.

Plan 6-letni każe nam osiągnąć 80 proc. sprawności naszych wyższych uczelni. Sprawność — procent studentów wychodzących w stosunku do wstępujących — na naszych uczelniach waha się tymczasem od 40 — 70 proc. Najbardziej niezadowalająca jest ona na studiach technicznych, zwłaszcza na latach wyższych.

Podnieśliśmy sprawność uczelni, walcząc o jak najlepsze wyniki nauki — to podstawowe zadania Zrzeszenia Studentów Polskich.”

Podnieśliśmy sprawność naszych uczelni, wytyżymy wszystkie siły w walce o faktyczną dyscyplinę studiów, o stworzenie jak najlepszych warunków do nauki, o rozbudzenie zemiłowań do wybranego kierunku studiów i przyszłego zawodu, o rozwinięcie życia kulturalnego i sportowego wśród studentów, do walki z wszelkimi przejawami biurokracji, wytwarzmy prawdziwą przyjaźń i koleżeństwo wśród nas i walkę tę wygramy — to główne postanowienia i wytyczne V Plenum ZSP.

Dyskusja na Plenum wykazała, że aktywni ZSP widzi coraz lepiej zadania Zrzeszenia na uczelniach. We wszystkich instancjach organizacyjnych poczyniono od starostów i sekretarzy grup duże się zauważyło wyraźny zwrot w kierunku natychmiastowego reagowania na wszystkie trudności i bolączki studentów. Trzeba jednak stwierdzić, że ZSP nie jest jeszcze organizacją masową, że ZSP nie dotarło do wszystkich studentów, że mało wciąga ich do pracy w Wydziałowych Komitetach Stypendialnych, Komisjach Stółówkowych, do pracy w grupach. Nie obejmując wszystkich studentów ZSP nie walczy zadowalająco o sprawiedliwy rozdział pomocy, nie może reprezentować w pełni materialnych i kulturalnych interesów studentów w oparciu o wciąż wrażliwą pomoc państwa ludowego, w oparciu o potężny ruch zawodowy klasy robotniczej.

Słusznie krytykował kol. Przepiórka przew. SMDA w osiedlu szcześcińskim aktywistów, którzy są aktywistami tylko na uczelniach, za biurokracjami, którzy wiele żywotnych dla studentów spraw traktują powierzchownie, jako sprawy indywidualne, którzy życie poza uczelnią np. w domach akademickich traktują jako swoją prywatną sprawę. Dla organizacji młodzieżowych, dla ZMP i ZSP nie ma spraw indywidualnych, każda jest sprawą młodzieżową, a tym samym blisko i serdecznie nas obchodzącą. Słusznie domagał się z drugiej strony kol. Przepiórka zainteresowania ze strony władz uczelni, rektorów, dziekanów, asystentów



Wszystkie siły ZSP do walki o pełną realizację planów uczelni

nię jednego kolegę w grupie „mężem zaufania”, bezpośrednio i wyłącznie odpowiedzialnym za całokształt pracy ZSP na grupie.

Zabierający głos w dyskusji zgodni stwierdzili, że utworzenie funkcji mężów zaufania na grupach wpłynie na ożywienie pracy ZSP, zwiększy kierowniczy kolektyw na grupie, odciąży w pracy starostów a tym samym powiększy ich rolę i zadania w dziedzinie umocnienia i pogłębienia świadomej dyscypliny studiów. Zadaniem mężów zaufania będzie troska o pełne zabezpieczenie warunków nauki i życia swych kolegów, troska o właściwe wykorzystanie bibliotek, skrypty i innych pomocy naukowych, zapewnienie korepety-

zyciem i warunkami studentów poza uczelnią. Cel jest wspólny, a więc walka z trudnościami i zainteresowanie winno być wspólne.

„Jeżeli nie pozostawimy naszych biurów, jeżeli nie pójdziemy na grupy i nie będziemy pracować wśród



Wiktor Nikitin, student III roku wygłasza referat na zebraniu Studenckiego Towarzystwa Geograficznego Uniwersytetu Kijowskiego. Każdy członek Towarzystwa jest obowiązany do przygotowania jednego lub dwu referatów. Na zebraniu Towarzystwa czekają wszyscy z wielkim zainteresowaniem.

studentów i ze studentami — nie przełamiemy naszych trudności — powiedział tow. Majchrzak, przewodniczący Rady Naczelnej ZSP.

Z dyskusji jasno wynikało, że praca Zrzeszenia w mobilizowaniu studentów do systematycznej nauki, praca nad słusznym rozdziałem pomocy państwa, walka o zapewnienie studentom dobrych warunków mieszkania, wyżywienia, rozrywki i wypoczynku — te podstawowe elementy pracy ZSP — są środkami, które przyczyniają się i wpływają na dobre przygotowywanie studentów do egzaminów, a tym samym przyczyniają się do wykonania planów produkcyjnych uczelni.

Plenum wykazało, że za mało jeszcze aktywni ZSP przejawia nieustępliwości i bojowości o słuszne sprawy, że ulega tzw. obiektywnym trudnościom. W dyskusji przebiegała nienawidnie do biurokracji, ale były tendencje spychania winy wyłącznie na konta dziekanatów, ZOA, ministerstw. Brak było krytyki i samo-

krytyki w codziennej pracy Zrzeszenia. A tymczasem studenci słusznie domagają się i żądają potrzebnych skryptów, podręczników i innych pomocy naukowych, lepszej pracy Komitetów Uczelnianych, domagają się, by Komitety pilnowały terminowej wypłaty stypendiów, aby aktywni ZSP wytworzył atmosferę nauki rzetelnej, gruntownej. Studenci żądają też, wiedzą po co organizacje młodzieżowe istnieją, to znaczy, że im ufają, że im wierzą. Żąda gospodarza, a nam właśnie na uczelniach gospodarzy potrzeba, w pełni odpowiedzialny za plan — za produkcję uczelni.

Celem dalszego polepszenia pracy ZSP wśród studentów, zapewnienia większej troski o ich codzienną naukę i życie, celem pełniejszej realizacji zadań Zrzeszenia, Prezydium RN wystąpiło na Plenum z propozycją, by opierać się na doświadczeniach organizacji grup na wyższych uczelniach w Związku Radzieckim uczy-

Wydawca: Zarząd Główny ZMP Inst. Pias „Czytelnik”, adres Redakcji: Warszawa, ul. Wileńska 13, telefon — Centrala 55-15, 55-45, red. nac. 528-86. Prezentacja miesięczna 105 zł kwartałna 111 zł, półroczna 531 zł. Prezentacja przysyłana bezpłatnie. Zamówienia do 15.00 każdego dnia. Konto PKO Nr 1-1003. Reklamę należy składać w drugim tygodniu następnego miesiąca. Wydruk w 12.000 egzemplarzy. W Warszawie: Administracja Wileńska 11, Wileńska 11, tel. 732-50. Druk R. S. W. „Pias” Warszawa, Marszałkowska 1/5.

2-B-47177

Noworoczna Szopka Poprosto

OSOBY:

KONFERANSJER
ŚCIAĞACZ POSPOLITY
ASYSTENT
WODOSODOGŁOWIEC
CHULIGAN
BIKINIARZ PODRYGUJĄCY
DZIAŁACZ ŻARGONOWATY
KWESTOR
ZBIUROKRACJAŁY
LOKATOR UCIAŻLIWY

SCENOGRAFIA: JERZY GWIERŃ

Kurtyna unosi się w górę powoli, jak poziom zabaw studenckich w Polsce. Na scenę wychodzi konferansjer, miły, schludny młodzieniec ze znaczkiem ZMP-owskim w klapie. Ma czyste paznokcie, gładko uczesane włosy, a marynarkę jako też spodnie normalnej długości. Jednym słowem — jest to typ pozytywnego bohatera, który od innych pozytywnych bohaterów z większości naszych powieści i sztuk współczesnych różni się tylko tym, że jest żywy i nie jest nudy.

KONFERANSJER

Koleżanki i koledzy! Dom Towarowy „Poprosto” ogłasza staroroczną wyprzedaż nieużytków akademickich. Sprzedajemy tanio — dosłownie za bezcen, tj. oddajemy bezpłatnie wszystkie typy i typki, które przewiną się przed waszymi oczami. Zresztą i tak sprzedajemy je powyżej ich rzeczywistych wartości, jako że są zupełnie bezwartościowe.

A więc uwaga, uwaga, uwaga!

(śpiewa na melodię „Polka murarska“):

Otwieramy szopkę studencką
A co to szopka — każdy wie.
Będzie w tej szopce niejeden bęwał
matolek i te de.

Będą w szopce bikiniarze
lokatorzy Domów żli,
asystenci — sodowiarze
i kwestora smutny typ
i ściągacze i pyskacze
i chuligani — groźny wróg.
Zaczynamy,
otwieramy
naszą szopkę — siup!

Konferansjer kłania się z tak zwanym wdziękiem i powraca do zapowiedzi prozą.

Koleżanki i koledzy! Oto pierwszy z galerii typów, które pragniemy wam pokazać. Jest to facet, znany w studentologii pod nazwą „ściągacz pospolity”. Oddajemy mu głos!

Wchodzi ŚCIAĞACZ POSPOLITY, gubiąc po drodze złożone w harmonijkę ściągawki. Zbliża się ku przodowi sceny, przez chwilę szuka po kieszeniach bryka z tekstem swej piosenki, spogląda w karteluszek i chrząka.

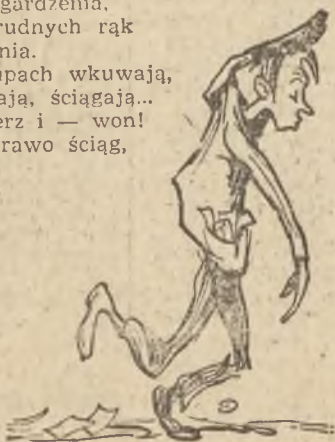


ŚCIAĞACZ POSPOLITY

(śpiewa na melodię „Na lewo most — na prawo most”, zerkając z przyzwyczajenia na utrzymaną w ręku ściągawkę).

Kiedy na wykłady mknę, koledzy
w głowie pusto, w głowie pstro
lecz za to kieszenie pełne wtedy:
w każdej leży ściągów sto.
Tu cyfry, tam wzory
tu wykres, tam znak.
I aż do tej pory
studiuję się tak.
Na lewo ściąga, na prawo ściąga,
to system nie do wzgardzenia,
to system bardzo brudnych rąk
no i takiego sumienia.
Wszyscy inni na grupach wkuwają,
a ściągacze — ściągają, ściągają...
a w końcu za kółkiem i — won!
Na lewo ściąga, na prawo ściąga,

Po skończeniu piosenki Ściągacz w nagłym przypływie samokrytyki sam siebie wyprowadza za kółkiem ze sceny.



KONFERANSJER

Ma chłopak rację! Znajdzie się chyba w końcu ktoś, kto wyprowadzi go za kółkiem nie ze sceny, tylko z uczelni — jeżeli się typek mimo upomnień nie poprawi!

A oto drugi typek z naszej galerii, znany w zoologii pod nazwą „ASYSTENT WODOSODOGŁOWIEC”.

Na scenie ukazuje się jegomość, zakończony z jednej strony stopami, a z drugiej — syfonem wodą sodową; reszta ciała jest normalna — tyle, że nieco nadmiernie rozdęta dumą. Jak wszyscy domyślają się z opisu — jest to właśnie asystent wodosodogłowiec.



ASYSTENT WODOSODOGŁOWIEC

(śpiewa na melodię „Czy wiesz mała miss“)

Ja mam w sobie soś
ja jestem ten ktoś,
co wszystko najlepiej zawsze wie.
Asystent — to coś,
asystent — to ktoś,
asystent — potęga i te de.
Choć mówią różni tam,
że jestem bęwał, kiep,
że przepelniony mam,
sodową wodą teb.
ja nie przejmuję się
i nadal nosa dre,
asystent przecież wszystko lepiej wie!

KONFERANSJER

Tylko nie wie o tym, że jest pośmiewiskiem młodszych kolegów. Cóż robić? Woda sodowa to groźna rzecz. Ale są rzeczy jeszcze groźniejsze. Oto, koledzy, typ groźny, wstrętny i najniebezpieczniejszy! Bomba naszego programu — wybuchu przy każdej okazji i bez okazji. Nazywa się — Chuligan!

Za kulisami rozlegają się dzikie krzyki, wycie, odgłosy uderzeń i kopniaków. Na scenę wpada CHULIGAN. Typ przypomina trochę King-Konga, trochę niegolonęgo przez rok Al Capone, a najbardziej ponurego matota.



CHULIGAN

(śpiewa na melodię „To jest Ameryka“)

Proszę pani, proszę pana,
spójrzcie na wzór chuligana,
niedościgły — made in USA.
Bić, gryźć, kopać, pracować po gębach,
łamać nos, wybijać zęby,
drodzy państwo — to specjalność ma!

W tramwaju tłok?
ja — łokciem w bok;
przepycham się,
bo prawo me,
to pięści dwie,
albowiem:

Mój wzór — Ameryka
mój wzór — to USA,
Ajaja, co za kraj,
prawdziwy raj!
Tam każdy Coita ma,
tam biją, że aż ha!
To wymarzony kraj:
gangsterski raj!

Mym wyczynom patronuje,
Papa Truman i Sam wujek.
cieszą się, gdy kogoś leją w pysk.
Bowie papa o tym roi,
by takich jak ja kowbojów,
jak najwięcej mieć — to jego zysk!
Bo przecież ja,
to USA:
gangsterski styl
pljana „girl“
i „krwawy Bill“ —
— ich moda!

Albowiem USA
kulturę taką ma:
gryźć, tłuc, po mordach bić —
tam warto żyć!
Więc wzór mój — USA,
Wzór mój — Ameryka,
ten wymarzony kraj,
prawdziwy raj!

KONFERANSJER

Holdując takim wzorom
mój przedświeca niedaleko
zajdzie: co najwyżej do kryminału,
lub do obozu pracy
przymusowej, gdzie właśnie
jest odpowiednie dla niego
miejscie.

Ale oto nadchodzi brat duchowy chuligana, choć mniej od niego niebezpieczny, ale za to bardziej śmieszny. Koleżanki i koledzy! Za chwilę Waszym oczom ukaze się typ patologiczny, zrodzony ze skrzyżowania kosmopolitycznego idiotyzmu z rodzimym matoleństwem.

Podrygując i potykając się
o własne nogi — wpływa na
scenę w rytm jakiegoś boogie-woogie
BIKINIARZ PODRYGUJĄCY.

BIKINIARZ PODRYGUJĄCY

(śpiewa na melodię „Rumba Negro“):

Przeróżnie zowią mnie:
bikiniarz, dzóler & m...
niektórzy zwą mnie muzykalnie: „mandoliniarz”.
Za byle krawat pstry,
za „whisky” mały tyk,
ja chętnie sprzedam mamę, tatę i rodzinę.
Ja mam swój własny styl,
wołają na mnie „Bill”,
choć w metryce mej „Bolesław” jak byk stoi!
Siaduję w „dabljusi”
na ciocie mówię „girl”,
a oto takie jest wyznanie wiary moje:

Samba, boogie-woogie,
tico-tico, abubarriba!
Marynarka długa,
na słońcie but i krawat cudownie, papuzio pstry.
Samba, tico-tico
i kapelusz w kształcie grzyba.
W tańcu — drgawki dzikie:
to marzenie me, to tylko w życiu podoba się mi!



Kończąc piosenkę — Bikiniarz znowu zaczyna się dziwnie trząść. Większość obecnych na sali przypuszcza, że nagle oblaży go insekty, ale bardziej zorientowani uspokajają towarzyszy, że dzóler wcale się nie „czochra”, tylko tańczy właśnie boogie-woogie. Przerazającym podrygom epileptycznym młodego idioty kładzie kres dopiero konferansjer, który za mandolinę wyprowadza faceta ze sceny, po czym wraca, wycierając ręce w chusteczkę.

KONFERANSJER

Koledzy dziwią się, czemu tak wycieram ręce? Ależ nie, to nie rezultaty tamtego ataku drgawek. To tylko brylantyna z mandoliny!

Ale przejdźmy do następnego punktu programu. Oto...

Wbiega „DZIAŁACZ ŻARGONOWATY”.

DZIAŁACZ

(mówi prozą, ale za to bardzo dziwną):

Stop, kolego! Mnie nie trzeba zapowiadać! Wystarczy, że powiem do kolegów parę słów, a od razu będą wiedzieli, z kim mają wątpliwą przyjemność. Zresztą mogę się przedstawić: jestem Działacz Studencki. Nie mogło mnie przecież zabraknąć na odcinku szopki studenckiej, gdzie w aspekcie obecnej chwili należy wznieść, uwypuklić, podkreślić i zreasumować to, co dotychczas podniesione, uwypuklone, podkreślone i zreasumowane nie zostało!

Stawiam więc na tej płaszczyźnie zagadnienie walki o osiągnięcia wzwyż i podsumowania tego, w czym tkwią osiągnięcia szerokiej mas młodzieży studenckiej, która na bazie swych zdobytych pracuje w aspekcie naszej twórczej roboty...

KONFERANSJER

Chwileczkę kolego! Przecież nikt z nas nie rozumie tego, co mówicie!

DZIAŁACZ

Nie trzeba rozumieć! Trzeba wznosić, ulopować i budować zręby!

KONFERANSJER

Dziwne! Przedstawiliście się jako Działacz, a z waszego przemówienia i zachowania wydaje mi się, że nic właściwie nie robicie!



DZIAŁACZ

Jakto nic nie robię? A język polski kto zaśmieca?
(Wzrusza ramionami i obrażony — majestatycznie wychodzi)

KONFERANSJER

Kontynuujemy nasze zebranie na bazie szopki, reasumując... o, do diabła! Jakże to zaraził! Przemasz Was bardzo!

A więc, koledzy, ujrzyście za chwilę zmore pententów, chwalcie papierków i terminów, kwiat nudziarstwa — „Kwestora Zbiurokracialego”!

Na pliku akt wejździe na scenę KWESTOR ZBIUROKRACJAŁY wpatrzony w zegarek.



KWESTOR ZBIUROKRACJAŁY

(śpiewa na melodię „Nie zapomnisz o letniej przygodzie“)

Przychodzisz mój luby, z nadzieją
że dziś ci stypendium wypłacę
lecz ja twoje nadzieje rozchwieję:
na pewno w całym dziurze się dopatrzę
Gdy u mnie chcesz sprawę załatwić
zaświadczeń mieć musisz sto trzy
i wystać się przy tym, naplukać.
Więc mój studencie, radzę ci:

Nie zapomnij o kartkach i bonach
o świadectwie, że ośpa szczipiona,
o metryce, numerze kaloszy,
o danych bliższych, dalszych, co i gdzie...
A gdy zdrowo bieganiem się zmęczysz
i gdy wszystko nareszcie doreczysz,
ja okienko ci zamknę przed nosem,
bo już będzie po pierwszej dwiel!

KONFERANSJER

Taki kwestor — to rzeczywiście zmore studentów. Inna zmore, szczególnie tych kolegów, którzy mieszkają w domach akademickich, to cacany chłopaczek, znany pod nazwą „LOKATOR UCIAŻLIWY”. Oto m!

Na scenie pojawia się Lokator Uciążliwy. Od razu po swym wejściu z przyzwyczajenia tłucze kilka żarówek rampy i zaśmieca scenę.

LOKATOR UCIAŻLIWY

(śpiewa na melodię „Małe mieszkanko na Mariensztacie“)



Mam swój pokój w Akademiku
w tym pokoju — prawdziwy chlew:
nie wyłączony sznur od gzejnika
i papierami zatkany zlew.
Ja budzę w nocy kolegów krzykiem,
ja niszcę meble i tłukę szkło
„On jest zakalą Akademika”
— tak mówią o mnie. Phi! no to co!

KONFERANSJER

(śpiewa na melodię „Polka murarska“).

Na tym kończymy szopkę studencką
taką na beton i co chcesz robić,
nie pokazemy wam typów wściewej,
chyba wystarczy? Siup!

Byli w szopce bikiniarze,
lokatorzy Domów żli,
asystenci — sodowiarze,
i kwestora smutny typ,
i ściągacze i pyskacze
i chuligani — groźny wróg.
Dla tych osób
mam sposób:
kopniak w tył i siup!

To była nasza szopka studencka
taka na beton i co chcesz to robić,
był w tej szopce niejeden bęwał.
My go za kółkiem — i siup!

Takie typy nie przeszkadzają
nam pracować, uczyć się.
Wdaj się nowe domy rodzą,
w górę się Warszawa pnie
W odbudowie, czy w Wiośnie,
mili bracie, wiesz to sam:
żaden łaman,
żaden Truman
nie przeszkodzi nam!

Tym kończymy szopkę „Poprosto”
Taką na beton i co chcesz to robić
tym kończymy zwykłą i prostą
szopkę studencką — siup!

KURT YNA